



Zamek w Krasicy.

Fot. A. ŁOKAJ

## MUZYKA na zamku w Baranowie

30 festiwali muzycznych odbywa się rokrocznie w Polsce. Dużo to czy mało? Któryś z recenzentów stwierdził, że nie sposób recenzować wszystkich festiwali, gdyż jest ich tak wiele, a można by to uczynić jedynie oglądając część imprez z okien pociągu. Zarty ubarwiają monotonię codzienności. Chwała więc ludziom wesołym. I nie chcę tu dyskutować o kalendarzu festiwalowym, czy białych plamach na muzycznej mapie Polski. Przeciwnie, witam nową imprezę muzyczną niskim pokłonem, wylewnie, po staropolsku, która wczoraj zainaugurowała na dziedzińcu bajecznej perełki renesansu polskiego — zamku w Baranowie — I Festiwal Muzyki Kameralnej Radzieckiej i Polskiej.

Dla melomanów Rzeszowszczyzny niemałe zaskoczenie. W maju jeden festiwal muzyki kameralnej w Łańcucie, festiwal znany szeroko chociażby już dlatego, że w przyszłym roku odbywać się będzie w jubileuszowym laurze dziesięciolecia istnienia, a tu zamierza się rozwinąć — co anonsuje numerem „pierwszy” — festiwal — również muzyki kameralnej — na zamku w Baranowie. Nie przebrzmiały jeszcze echa gorących dyskusji o łańcuckich wieczorach muzycznych i już Baranów zaprasza. Tak jest, zaprasza, i zapewne chętnie przyjmie każdego turystę muzycznego, jednak organizowany jest dla mieszkańców zagłębia siarkowego.

O adresacie jednoznacznie mówi główny organizator festiwalu, którym są Kopalnie i Zakłady Przetwórcze Siarki oraz patron w osobie ministra przemysłu chemicznego mgr inż. Antoniego Radlińskiego. Współorganizatorami są: Ministerstwo Kultury i Sztuki, Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, Wojewódzka Komisja Związków Zawodowych i Wydział Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie oraz Zrzeszenie Studentów Polskich. W gronie współorganizatorów zaskoczyło mnie właśnie ZSP. Wystarczy jednak popatrzeć tylko na listę wykonawców koncertów festiwalowych, a wszystko staje się zrozumiałe. Piękny to pomysł! Na dziedzińcu historycznego zamku koncertują studenci państwowych wyższych szkół muzycznych z całego kraju dla załóg siarkowego zagłębia, grają i śpiewają w bajecznej scenerii ludziom, dla których na co dzień nawet słońce, gdy świeci, jest matowe, za mgłą oparów.

Festiwal Muzyki Kameralnej Radzieckiej i Polskiej rozpoczęły. Dziś odbędą się 2 koncerty. Jutro, w niedzielę również dwa, o godz. 11 i o godz. 18 — finał. Program przebojny. Oby tylko pogoda dopisała!

MARIA CECYLIA GUZIOŁEK

### 1. PIERWSZY ŚLAD

W ilustrowanym „Przewodniku po Przemyslu i okolicy”, wydanym staraniem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyslu, tuż pod koniec I wojny światowej, w roku 1917, wpadłem na trop dosyć interesującej, przynajmniej dla mnie, sprawy. Znakomity turysta, jeden z pionierów polskiego krajoznawstwa, dr Mieczysław Orłowicz, autor wspomnianego przewodnika, pisząc o podprzemysłowej wsi Kuńkowiec wspomina, że „posiadały one do czasów obecnej wojny najpiękniejszy dwór staropolski w Przemyskim, Władysława Łozińskiego, gdzie przechowywały się jego zbiory sztuki. W czasie drugiego oblężenia dwór wysadzono w powietrze, dla zrobienia miejsca pod szańce — zbiory sztuki umieszczono na razie w szopie” — kończy dr Orłowicz.

Właśnie te zdania zafrapowały mnie, z dwu co najmniej powodów. raz dla osoby właściciela owego dworu, Władysława Łozińskiego. Któż z nas, mieszkańców tej ziemi, nie spędził godzin nad lekturą jego znakomitego dzieła o życiu szlachty, słynnego „Prawem i lewem”? Któż nie zrywał się, nie złościł, śledząc przebieg najdzikszych swawoli, napadów, zajazdów, jakie były, chociażby w dawnej ziemi sanockiej, przemyskiej, na porządku dziennym? Gwałtów, z którymi nie mogła uporać się słaba, aż nadto wyrozumiała władza wykonawcza Rzeczypospolitej! Ale przeciw oburzając się na herbowych potentatów, którzy dochodzili swych rzeczywistych i wymagowanych krzywd „prawem i lewem”, pamiętaliśmy, że w potrzebie — mogła przecież liczyć na niepokromionych gwałtowników ojczyzna, że gdy trzeba było, stawali mężnie na polu, nie żałowali krwi w obronie kraju. Taka to już była „dziś epoka”. O autorze tej książki nie wiedziałem

Zbigniew Wawszczak

## RAPORT ZE „SLEDZTWA” W KUNKOWCACH

### (CO SIĘ STAŁO ZE ZBIORAMI NAJPIĘKNIEJSZEGO DWORU W PRZEMYSKIM)

prawie nic i oto dr Orłowicz, mimochodem, jak gdyby niechcący, umiejscawia go w konkretnym, osiągalnym zakątku ziemi przemyskiej. W dodatku okazuje się, że pan Władysław dwór swój kuńkowiecki, pięknymi dziełami sztuki bogato przyzdobił. Cóż się stało z owymi, używając współczesnego określenia, „antykami”? Może coś wiedzieć będą mieszkańcy wsi? A w ogóle jak żyją dzisiaj? Jakie są ich radości i kłopoty?

### 2. PIERWSZE POSZUKIWANIE L... ROZCZAROWANIE!

W muzeum przemyskim, gdzie bywam stosunkowo często, wytuszczyłem rzecz całą. Niestety, pracownicy tej ruchliwej placówki niewiele mogli dorzucić do moich informacji. Tropiący ślady kultury ludowej mgr Stefan Lew, stwierdził, że owszem, o dworze i zbiorach słyszał, a w czasie pobytu w Kuńkowcach, próbował dowiedzieć się czegoś bliższego, bez większych jednakże wyników. Ostatecznie, od opisanych przez dr Orłowicza wydarzeń minęło kilkadziesiąt i to wcale nie spokojnych lat. Niepodobna było nie przyznać racji, ale ponieważ już wyruszyłem w drogę a poza tym interesował mnie także dzień dzisiejszy tej wsi — nie zawróciłem z drogi.

### 3. NA PRZEDPOŁU PRZEMYSŁA...

Zupełnie inaczej wyglądały te strony w roku 1917, wyniszczone w wyniku długotrwałych walk o najpotężniejszą galicyjską twierdzę, Przemysł. Dr Orłowicz dotarł tutaj z odległego o 4 km Przemysła pieszo (był wyborem turystą) bądź też chłopską furką po rozklekotanej, starej drodze węgierskiej. Mieszkańcy bez trudu wskazali mu miejsce na wzgórzu, skąd rozpościera się wspaniały widok na pływający meandrami San, gdzie stał kiedyś dwór Łozińskich. Być może zresztą autor przewodnika był tu nieco wcześniej, może tuż przed wybuchem wojny? Hipoteza ta o tyle wydaje się być wia-

rygodna, że trudno sobie wyobrazić, aby zebrane w jakiejś szopie dzieła sztuki przetrwały kilka lat, nie uległy, jeżeli nie zniszczeniu, to rozgrabieniu, przez armie, broniące i zdobywające twierdzę.

Ja przyjechałem czerwonym autobusem MKS, który pojawia się w Kuńkowcach co pół godziny, przez cały dzień zapewniając bardzo dogodnie połączenie z miastem. I to była pierwsza zasadnicza różnica, nie mówiąc już o dobrej drodze.

Wizyta w położonym tuż przy szosie biurze GRN, gdzie zastałem przewodniczącego Stanisława Kisatę, sekretarza Władysława Cieleckiego, a także przewodniczącego koła ZMW, Stanisława Bosaka, pozwoliła mi na pobieżny, przynajmniej poznanie spraw Kuńkowiec. Bliskie położenie, komunikacja, decydują o podmiejskim charakterze wsi, zamieszkałej mniej więcej w 90 procentach przez ludzi, określanych przez socjologów jako chłopo-robotnicy. Pozostałe 10 procent — to rolnicy. Mieszkańcy Kuńkowiec dojeżdżają do pracy w przemyskich zakładach, biurach i szkołach, w mieście robią zakupy... Miasto, albo dokładniej środowisko robotnicze, przemysłowe, kształtuje postawy i pragnienia kuńkowiczów... W sposób wyraźny łączy oni swą przyszłość z procesami uprzemysłowienia. Stąd też, jak wykazywało mi w Prezydium GRN, maleje ich zainteresowanie gospodarką rolną, chłop - robotnicy pozbywają się ziemi, sprzedają ją, dzierżawią, dla siebie pozostawiają nieduże działki na warzywa. Jest to zjawisko charakterystyczne chyba nie tylko dla tej podprzemyskiej wsi.

Z drugiej strony, wyraźnie kształtują się procesy unowocześniania, specjalizacji gospodarczej wśród rolników. Część z nich osiąga doskonałe wyniki w hodowli i produkcji rolniczej, inni zajmują się warzywnictwem i sadownictwem. Przemysł jest

# Raport ze „śledztwa” w Kuńkowcach

(Ciąg dalszy ze str. 1)

pod bokiem, że zbytek warzyw, owoców nie ma trudności... Moi rozmówcy zagadnienia te zilustrowali dwoma przykładami: wzorowego rolnika, hodowcy bydła zarodowego Kota oraz świetnie prosperującego ogrodnika — Szewczyka.

W towarzystwie sekretarza GRN, Cielickiego, wybrałem się do pana Kota. Niestety, gospodarz był nieobecny, ale uprzejma gospodyni pokazała nam zabudowania, wodociągi dostarczające wodę zarówno do mieszkań, jak i obór, piękne krowy, z których każda daje co najmniej 5 tys. litrów mleka w ciągu roku. Pani Kotowa, odpowiadając na moje niezbyt fachowe pytanie o tajemnicę sukcesów w gospodarstwie, odparła, że to żadna tajemnica, lecz wynik pracy i umiejętności stosowania nowych metod agrowo i zootechnicznych...

## 4. „ZBIORY? NIE MAMY O NICH POJĘCIA?”

Pracownicy biura GRN byli wyraźnie zaskoczeni moim pytaniem. — Zbiory sztuki? — Nie, nie o tym nie słyszeliśmy. No tak, pałac został rozebrany w czasie tamtej wojny. Rozebrali go Austriacy, bo zasłaniał im widok. Wyżej, na wzgórzu znajduje się stary fort austriacki, to już zabytek, zachował się w doskonałym stanie, nie tak jak inne w okolicy. Ale Łoziński sprzedali swój majątek, w roku 1916 kasa oszczędnościowo - pożyczkowa z Łańcuta przeprowadziła parcelację obszaru dworskiego. Zachował się tylko drugi pałacyk, teraz jest tam plebania.

— A szopa z zabytkami? —  
— No wie pan, jesteśmy zbyt młodzi, aby cokolwiek z tamtych czasów pamiętać. Ale niech pan porozmawia ze starszymi. Zastanawiano się do kogo mam pójść, wybór nie był łatwy, nie dlatego, by w Kuńkowcach nie było ludzi starych, ale chodziło to przecież o rodowych mieszkańców wsi. Do lat powojennych Kuńkowce były wsią o ludności mieszanej. Później Ukraińcy wyjechali, a ich miejsce zajęli repatrianci ze wschodu. Trzecią grupę stanowią koloniści, rolnicy z okolic Łańcuta, Przeworska, którzy zakupili ziemię z parcelacji w 1916 roku. Początkowo były antagonizmy, niesnaski. Ale dzisiaj?

— Dziś jest to już społeczność zwarta, jednolita — wyjaśnia mi rencista, Jan Solarski — w wyniku małżeństw przemieszana z sobą i zżyta. I wie pan, każda z tych grup wniosła swoje doświadczenia do wspólnego dorobku, uczone się nawzajem od siebie, repatrianci np. wyraźnie przyczynili się do rozruszania środowiska. Jest tu taka utalentowana rodzina Szewczyków. Szewczyk senior, dziś chory, potrafił wszystko zrobić i sztukę wyreżyserować, i muzykować. A teraz prowadzi wzorowe gospodarstwo ogrodnicze...

O Szewczykach już słyszałem w biurze GRN. Pan Solarski tylko rozszerzył moje wiadomości. Spotkałem go przypadkowo, gdy wracał z pola, od tytoniu. Usiedliśmy na ławeczce, przed domem 70-letniego gospodarza, Władysława Fugielewicza.

Długoletni radny GRN w Kuńkowcach, odznaczony za pracę społeczną w radach narodowych „Odznaką Tysiąclecia”, Dziadek Fugielewicz powiada tak: — Pałac Łozińskich rozebrali Austriacy, jeszcze przed wojną, bo im widok zasłaniał. A piękny to był pałac, że ho, ho, włoscy inżynierowie, architekci go budowali.

— Co się stało ze zbiorami sztuki?

— A kto to może wiedzieć? Przecież jak się zaczęło oblężenie twierdzy przemyskiej, ludzi stąd wysiedlili. Wieś została wypalona.

## 5. DOBRZE O MŁODYCH!

Młodzi prowadzą działalność artystyczną, biorą udział w pracach społecznych, pomagają przy naprawie drogi gromadzkiej. Najbardziej zainteresowała mnie żywotność ruchu amatorskiego. Od 15 lat egzystuje tu zespół teatralny. Wiadomo skądinąd, że w takim właśnie jak Kuńkowce, podmiejskim środowisku, robota kulturalna napotyka rozmaite trudności. Bliskość miasta, rozrywek jakimi ono kusi — nie ułatwia pracy. Próbowałem rozszyfrować jaki jest właściwie mechanizm powodzenia amatorskiego teatru.

— Ja bym powiedział tak, chcą się pokazać na scenie — powiada znany nam już emeryt, Jan Solarski, kierujący zespołem. Telewizja swoją drogą (mamy już ok. 40 telewizorów) — a przecież taki teatr chwyta ludzi. Dwa razy

dawaliśmy w Kuńkowcach „Karpackich górali”, było pełno ludzi, a przecież jeszcze są chętni... To zależy także od nastawienia społeczeństwa, u nas w Kuńkowcach ludzie lubią teatr...

To wszystko prawda. Lecz sekretarz GRN, Władysław Cielicki, zwrócił mi uwagę na jeszcze jeden aspekt sprawy. Jest nim osoba reżysera, eksmarynarza, Solarskiego. To człowiek ciekawy, potrafi zainteresować, porwać młodych. Nie pracuje jednak w cieplarnianych warunkach, musi godzić sprzeczne tendencje, łagodzić konflikty.

— W czerwcu mieliśmy eliminacje powiatowe — zwierza się pan Jan — a tu Jasia, głównego aktora do wojska wzięli, Wanda się znowu poprzykała. Były kłopoty ze zwolnieniem paru młodych z pracy, a że mi żona kolki na głowie ciosze — cóż robić, taka dola...

## 6. KUŃKOWIECKA „BONANZA” — AUTOR PRYZNAJE SIĘ DO FIASKA

Długie boje toczyła część mieszkańców Kuńkowic. Domagano się likwidacji prowadzonego przez GS baru, który aż nadto dostarczał środków zwolennikom napojów wysoko procentowych.

— W tej knajpie to była „Bonanza” prawie codziennie, przyjeżdżali tu z Przemysła i z innych wsi — powie Dziadek Fugielewicz, prezentujący mi się nieoczekiwanie jako niezły znawca programów telewizyjnych — ale nareszcie ją zamknęli.

O lokal po głośnym barze z „Dzikiego Zachodu” ubiegają się młodzi z koła ZMW. Chcieliby tam ulokować zajmującą szczerlutek pomieszczenie bibliotekę gromadzką, a także własną świetlicę. Ale GS nie kwapi się z jego przekazaniem.

\*

Na koniec autor musi się przyznać do fiaska. Nie udało mu się rozwiłać zagadki, jakie były dalsze losy dzieł sztuki, należałych kiedyś do autora słynnego „Prawem i lewem”. A może któryś z czytelników posiada informacje na ten temat? Zresztą czy to najważniejsze? Szukając, poznaliśmy jedną z przemyskich wsi. Zatem wyprawa nasza nie była bezowocna...

ZBIGNIEW WAWSZCZAK



Fot. ADAM KUNYSZ

Ryszard Dzieszyński

## NAJUCZĘNSZY

Teatr w Łańcutie, najstarszy na Rzeszowszczyźnie powstał z końcem XVIII wieku. Był to teatr amatorski, grywali w nim znakomici goście księżnej Izabeli Lubomirskiej, ku uciesze innych, znakomitych gości. Dzieje tej efermerycznej amatorskiej scenki nie byłyby może godne większej uwagi, gdyby nie fakt, że to właśnie tutaj załsnął znakomity, aczkolwiek nie w pełni wykorzystany, talent dramatopisarski hrabiego Jana Potockiego.

Jan Potocki był jednym z najwybitniejszych i najoryginalniejszych intelektualistów polskiego Oświecenia. Ojciec polskiego reportażu i literatury podróżniczej, znakomity badacz i uczyony w dziedzinie historii, archeologii i etnografii, wnikliwy podróżnik. Jego losy są jednak mało znane szerszej publiczności. Był to wielki pan, rządzący się własnym kaprysem, niezależny materialnie, potrafiący wydawać mnóstwo pieniędzy na zaspokojenie swoich upodobań. Potocki przede wszystkim lubił podróżować. Wykształcony w Genewie i Lozannie i skutkiem tego lepiej znający języki zachodnioeuropejskie niż język ojczysty, mając lat 17, zaczął się w 1778 roku do wojska Marii Tereszy. W randze podporucznika kawalerii, wziął udział w krótkiej wojnie o sukcesję bawarską, po czym udał się w podróż po Półwyspie Apenińskim, Sycylii i Malcie. Będąc na wyspie, wstąpił do Zakonu Kawalerów Maltańskich. Z wyprawy tej przywiózł sporo obserwacji i zainteresowania naukowe. Po powrocie do kraju zaczęło mu się nudzić, zabrał się przeto do studiów historycznych, a jednocześnie miał najdziwniejsze pomysły. Oto pewnego ranka zjawił się w stolicy, składając wizyty najczcigodniejszej matronom. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że wizyty te składał w stroju... adamowym, nie zapominając przy tym, że jest oficerem austriackim, na dowód czego przypasał szpadę. Przez kilka dni Warszawa trzęsła się od plotek na temat tego skandalu, zaś dowcipniś najspokojniej w świecie pograżył się znowu w lekturze starych foliałów.

W 1783 r. Potocki postanowił

ożenić się. Wybranką jego serca została Julia Lubomirska, córka wielkiego marszałka koronnego i Izabeli z Czartoryskich. Małżeństwo to wprowadziło Potockiego do kół zbliżonych do tzw. Familii. Izabela była ongiś kochanką Stanisława Augusta. Siostra księcia Adama została skompromitowana w aferze trucielki Dogramowej i wolała na pewien czas opuścić kraj. Było to w 1788 roku. Jan Potocki mimo posiadania pięknej i kochającej go żony, również nie potrafił usiedzieć na miejscu. Wkrótce po ślubie wybrał się na Zaporozie, pozostawiając Julię w domowych pieleszach, oczekującą rozwiązania. Następnie Potocki udał się nad Bosfor, potem do Egiptu, gdzie wdrapał się na jedną z piramid, ozdobił jej wierzchołek wierszem ulubionego francuskiego poety, który wyrwał nożem. Podróż tę zakończył w Paryżu, w którym zatrzymał się przez dwa lata, gdzie studiował dzieła naukowe oraz nawiązywał kontakty z encyklopedystami, mimo iż małżonka niecierpliwie oczekiwała na niego. Już miał wracać, gdy nagle wybuchły w Holandii zamieszki. Tego jeszcze Potocki nie widział, przeto niezwłocznie udał się do Niderlandów. Trafił już na sam koniec i dlatego nie zabawił tam długo, wracając wkrótce do Polski.

Warszawa z zaciekawieniem przyjęła Potockiego, ubranego w fantastyczny strój ni to wschodniego baszy, ni to senatora sprzed stulecia. Był w tym i orientalny przepych i sarmacka duma. Ale strój ten niezbyt podobał się w warszawskich salonach, gdzie zaczęła królować niemiecka i francuska moda. Zaczęto tu i ówdzie przebakiwać, że Potocki ma chyba pomieszaną zmysły, że zwariował. Wtedy Potocki udał się do Wielkopolski. Szlachta była zachwycona zarówno strojem, jak i oglądą oraz inteligencją Potockiego. Jednogłośnie wybrała go posem na sejm, który przeszedł potem do historii pod nazwą Czteroletniego.

Po przybyciu na otwarcie sesji Potocki założył w Warszawie drukarnię zwaną „Wolną”, w której drukował własne pisma polityczne, klub polityczny w swym pałacu, oraz czytelną publiczną.

# KULTURA POLSKA NA ŚWIECIE

## Polsko-włoskie spotkania muzyczne

W Parmie odbyło się pierwsze muzyczne spotkanie poświęcone tradycjom muzyki włoskiej w Polsce pn. „Od Odrodzenia do Baroku”. W spotkaniu udział wzięli naukowcy z Polski i Włoch.

W celu pogłębienia studiów nad tradycjami kultury muzycznej obu krajów i wzajemnych wpływów w tej dziedzinie, ustanowiono 5 specjalnych stypendiów naukowych. Na następne spotkanie, które odbędzie się jesienią br. w Bydgoszczy, przyjadą muzykolodzy włoscy.

## Andrzej Markowski w belgijskim radiu i TV

W belgijskim radiu i TV wystąpił Andrzej Markowski. W programie koncertu poprowa-

dzanego przez polskiego dyrygenta znalazły się m. in. utwory Moniuszki.

## Przegląd polskich filmów w Leningradzie

16 czerwca rozpoczął się w Leningradzie festiwal filmów polskich, zorganizowany dla uczczenia 25 rocznicy PRL. Przegląd, obejmujący głównie pozycje już dziś archiwalne, zainaugurował pokaz filmu „Pod gwiazdą frygijską” reż. J. Kawalerowicza.

## Operacja witraże

„Sowietskaja Kultura” zamieściła artykuł M. Fiodorowej, relacjonujący podjętą przez polską telewizję akcję poszukiwania cennych witraży malborskich. Autorka informuje, że przygotowywany jest kolej-

ny reportaż telewizyjny poświęcony tej pasjonującej sprawie.

## Afryka w oczach lekarzy

„Mój kolega carodejnik” — taki jest czeski tytuł książki Kazimierza Dzielnowskiego, która ukazała się w CSRS nakładem wydawnictwa „Epocha”. Recenzent omawiający książkę na łamach czasopisma „Nove Knihy” określa ją jako niezwykle interesującą.

## Beata Tyszkiewicz na Węgrzech

Po ukończeniu zdjęć do filmu „Okna czasu” reż. Tomasa Fajera popularna polska aktorka Beata Tyszkiewicz wystąpi wkrótce w drugim filmie węgierskim pt. „Szalona noc”, reż. Ferenc Kardosa. Akcja utworu toczy się współcześnie, a B. Tyszkiewicz gra w nim rolę kasjerki.

Brał udział w pracach stronnictwa patriotycznego, był jednym z sędziów w sadzie sejmowym nad Ponińskim, napisał memoriał o groźbie najazdu pruskiego i konieczności umocnienia wojska polskiego. W celu udokumentowania swoich racji, osobiście udał się na teren przypuszczalnych działań wojennych i sporządził plan umocnień inżynierskich. Jednocześnie nie zaniedbał szukania wrażeń na innym polu. Oto pewnego ranka mieszkaniec Warszawy ujrzeli unoszący się z ogrodu Pałacu Mniszchów balon, sterowany przez aeronautę Blancharda. W gondoli, obok sternika znajdował się również Jan Potocki wraz z nieodłącznym sługą Turkiem Ibrahimem, oraz ulubionym białym pudlem. Potocki z niewzruszonym spokojem palił fajkę i zaciękawie oglądał dachy domów. Balon przeleciałszy szczęśliwie, wylądował na Woli. Potocki pierwszy otworzył listę polskich zdobywców przestworzy. Jego odważny wyczyn uwiecznił Stanisław August, polecając wybić medal pamiątkowy.

Potocki nadal brał aktywny udział w pracach Sejmu. Apelowal o powiększenie w armii korpusu saperów i zobowiązywał się, że corocznie będzie wypłacał 11 tysięcy złotych na pomnożenie stanu osobowego tego korpusu. Wydał również anonimowo dwa pamflety: jeden na temat Gdańska, drugi o wolności osobistej. Brał też udział w misji dyplomatycznej do króla pruskiego. I nagie czymś zniechęcony — rzucił wszystko i wyjechał do Hiszpanii, a następnie do Maroka. Rezultatem tej podróży był „Dziennik podróży do Cesarstwa Marokańskiego”, który wydał wkrótce po powrocie do Polski, jak zwykle na swój koszt, bardzo elegancko i tylko w stu egzemplarzach, albowiem duma i miłość własna nie pozwalały mu na więcej.

Przyjeżdżając do kraju, trafił na przygotowania wojenne. Potocki

mimo intelektualnej tępoty zdrowym chłopkiem rozsądkiem.

Potocki, kreując swe figury, wzorował się na pewnych obowiązujących konwencjach, panujących we współczesnym teatrze. Ale mocą swego talentu jednocześnie wyśmiał te konwencje, ukazując „podwójne dno” swoich komedii. Okazał się niezrównanym kpiarzem i szydercą, wyśmiewając przede wszystkim drobniomieszczańskiego dorobkiewicza, jego kabotyńskie pozy i marzenia o wielkości.

Potocki opuścił wkrótce Łańcut. Przyczyniła się do tego śmierć ukochanej żony, która spadła na niego niespodziewanie. Tak rzadko widywał ją, a przecież tak bardzo ją kochał! Miał z nią dwóch synów: Alfreda i Artura. Po śmierci księżnej Lubomirskiej w 1816 r. Alfred został pierwszym ordynatem na Łańcutcie, Artur zaś objął posiadłość w Krzeszowicach koło Krakowa.

Mimo śmierci żony, Jan Potocki nie załamał się. Zagłębił się natomiast w studiach nad starożytną Słowiańszczyzną. Nie przyjął ofiarowanych mu przez Katarzynę II godności na dowózcę. Wyjechał w podróż do Niemiec, a w 1797 r. wybrał się na Kaukaz, sporządzając tam mapy terenu. W 1803 r. został członkiem Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Po raz drugi ożenił się — tym razem z Konstancją Potocką, córką targowiczanina Szczesnego. W 1805 r. wstąpił do służby rosyjskiej, jako tajny radca Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Wciągnął go tam ks. Adam Czartoryski, ówczesny kierownik resortu. Potocki wziął udział w poselstwie do Chin, jako jego kierownik naukowy. W czasie podróży prowadził dziennik, który odnalazł w 1937 r. w Bibliotece Ordynacji Łańcutkiej prof. T. Modelski — wybitny orientalista. Po powrocie Potocki został honorowym członkiem Akademii Nauk w Petersburgu. Przez ostatnie dziesięć lat życia mieszkał w

Julian Ratajczak

DKF-y na cenzurowanym

## BOHATEROWIE NIE SĄ ZMĘCZENI

Przed kilkunastu laty, w okresie, kiedy telewizję można było jeszcze zaliczyć do nowinek technicznych, „etatowi pesymiści” przepowiedzieli rychły zmierzch kina. I jak to zwykle z prorokami bywa, ich rachuby okazały się błędne. Nadal obserwujemy ekspansję kina. W Polsce np. oglądamy rocznie ok. 180 pozycji filmu fabularnego, reprezentujących kinematografię ponad 20 państw.

Tzw. „przeciętny widz” na całym świecie, nie wyłączając naszego kraju, szuka jednak w kinie głównie pozycji łatwych w odbiorze i jednocześnie atrakcyjnych (filmy akcji, tytuły z popularnymi „gwiazdami”), zrealizowanych w kolorze i na szerokim ekranie — jednym słowem takich, których nie zapewnia telewizja. Stąd wzrastająca w świecie produkcja filmów-gigantów, posiadających wymienione walory (filmy tego gatunku realizowane są również w kraju), stąd też sukcesy kasowe takich filmów, jak chociażby „Winnetou”, „Markiza Angelika” i „Fantomas”, czy wreszcie panoramicznych, barwnych westernów. Natomiast ilość filmów ambitnych na ekranach „normalnych” kin nie zaspokaja potrzeb widzów bardziej wymagających — takich, którzy chcą oglądać filmy wartościowsze. I to nie tylko dzieła, uznane przez krytykę za doskonałe, ale dyskusyjne, zmuszające do myślenia i zjęcia stanowiska wobec problemów w nich zawartych. Filmy takie znaleźć można w kinach studyjnych, ZMS-owskich „kinach 900 tysięcy” i — w największym wyborze — w dyskusyjnych klubach filmowych.

Termin „klub filmowy” pojawił się po raz pierwszy w r. 1921 we Francji; użyli go Germaine Dulac i Ricciotto Canudo. Film w tym okresie przestał już być uważany wyłącznie za nowinkę techniczną, służącą przede wszystkim popularnej rozrywce. Kinem zaczęli się interesować krytycy i ludzie sztuki, w ogniu gorących dyskusji rodziły się pierwsze próby wypracowania jego estetyki.

Po wojnie, w r. 1947, z inicjatywy Moussinaca, Sadoula i Zavatinniego powstaje w Cannes Międzynarodowa Federacja Dyskusyjnych Klubów Filmowych, w skład której wchodzi również Polska.

Obecnie działa w kraju 241 klubów w 136 miejscowościach. Nasze województwo posiada siedem klubów: w Rzeszowie, Mielcu, Stalowej Woli, Lubaczuwie, Dębicy, Sarzynie i Dynowie.

Ciągły rozwój kina, poszukiwanie nowych dróg wypowiedzi i związana z tym postępująca komplikacja oraz wzrost różnorodności języka filmowego wymagają widzów coraz lepiej orientujących się we wszystkich „tajnikach” filmu, nie wyłączając jego warsztatu. Tylko film bezbłędnie zrozumiany i zinterpretowany (nie wykluczam tutaj możliwości różnych interpretacji tego samego dzieła przez odbiorcę) może dostarczyć pełni przeżyć, wzbogacić psychikę człowieka, czy wreszcie stać się godnym uwagi elementem wychowawczym — szczególnie w odniesieniu do widzów młodych. Dlatego napawa optymizmem pęd młodzieży do poznawania tajników języka filmowego, obserwowany w dyskusyjnych klubach filmowych w całym kraju (młodzież stanowi większość uczestników niemalże w każdym klubie). Stąd też rola, jaką się przywiązuje do upowszechnienia wiedzy i kultury filmowej w środowiskach studenckich (głównie dotyczy to przyszłych nauczycieli), młodzieży robotniczej i młodej inteligencji technicznej.

Podobny proces można zaobserwować na przykładzie Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Klasp”, działającego przy Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie: młodzież studencka, rekrutująca się przede wszystkim z uczelni pedagogicznej, stanowi ponad 2/3 ogółu uczestników.

Rola filmu w wychowaniu młodzieży jest w pełni doceniana przez władze szkolne. Świadczy o tym chociażby ogromna ilość wąskotaśmowych projektorów w szkołach wszystkich typów, twierdzenie uczniowskich kół miłośników filmu, a nawet klubów dyskusyjnych (w naszym województwie klub taki działa przy Liceum Ogólnokształcącym w Dynowie). Okazuje się jednak, że „zaplecze techniczne” w postaci projektorów i największy nawet zapas nie zawsze przyniosą spodziewane efekty. Przede wszystkim wąskotaśmowy projektor ogranicza znacznie możliwości wyboru odpowiednich filmów. Szkoły korzystają prawie wyłącznie z puli „Filmosu”, który — zgodnie ze swymi założeniami — oferuje głównie filmy oświatowe, a fabularne stanowią tylko znikomy procent. Wieloma filmami fabularnymi i dokumentalnymi na wskiej taśmie dysponuje natomiast Centrala Wynajmu Filmów, ale wypożyczanie ich szkółom nie jest praktykowane: przeszkadzają przepisy. Szkolni operatorzy, w większości nauczyciele, mogą się wykazać tylko ukończeniem kursu, organizowanego przez władze oświatowe (w samym woj. rzeszowskim przeszkolono w ten sposób ponad 300 nauczycieli), natomiast CWF wymaga od nich uprawnień państwowych.

Sprawa ta była jednym z głównych tematów narady, zorganizowanej w Rzeszowie przez Federację Dyskusyjnych Klubów Filmowych (reprezentowali ją sekretarz generalny — red. Henryk Zieliński). Brali w niej udział przedstawiciele władz kulturalnych i oświatowych województwa, zainteresowanych instytucji oraz wszystkich rzeszowskich dyskusyjnych klubów filmowych. Uczestnicy omówili także repertuar klubów.

Filmy wyświetlane w dyskusyjnych klubach filmowych można podzielić na 4 zasadnicze grupy: filmy archiwalne, otrzymywane z Centralnego Archiwum Filmowego (są to przeważnie filmy o nieprzemijającej wartości), filmy puli specjalnej, przeznaczone do wyświetlania wyłącznie w klubach filmowych, filmy przedpremierowe, rozprowadzane przez Centralę Wynajmu Filmów i wreszcie wartościowe pozycje powtórkowe — również z puli CWF.

W ciągu miesiąca w klubie organizuje się 6 projekcji. Zależnie od filmów pochodzących z Centralnego Archiwum Filmowego, a więc organizowanie cykli filmów archiwalnych jest raczej problematyczne; rozciąga się na całe lata. Na dobór filmów puli specjalnej (jeden—dwa tytuły w miesiącu) klub nie ma większego wpływu — pozycje z tego cyklu są przeważnie atrakcyjne, zaś możliwości wyboru określonych tytułów, wobec znacznej liczby

klubów w kraju, a także niewystarczającej informacji, raczej minimalne. Pozostają więc filmy przedpremierowe (nb. wyświetlane nieraz z DKF — wbrew założeniom — równoległe lub nawet po premierze w kinie państwowym) oraz pozycje powtórkowe. W tej sytuacji programowanie pracy klubu jest znacznie utrudnione, nie zawsze pokrywa się z założeniami organizatorów i potrzebami widzów. Trzeba także brać pod uwagę stałe pozycje filmowe w telewizji (np. cykl „W starym kinie” lub „Kino interesujących filmów”) i program układający w taki sposób, aby filmy z telewizji i klubu nawzajem się uzupełniały, a nie powtarzały. W przeciwnym przypadku — wobec tego, że ilość zarejestrowanych telewizorów osiągnie niedługo 3,5 miliona i znaczna większość obywateli ogląda programy telewizyjne — klub nie spełni swoich założeń.

W skład puli specjalnej dla dyskusyjnych klubów filmowych wchodzi niektóre zachodnie filmy, będące nośnikami wartości spornych, dyskusyjnych lub niekiedy wręcz obcych naszej rzeczywistości; stawia się tutaj — chyba słusznie — na poziom bywalców klubów, na ich ideową postawę. Pula specjalna zawiera także dzieła radzieckie, czeskie lub węgierskie — i to dotyczące zarówno przeszłości, jak i teraźniejszości.

Wśród klubów naszego województwa rzeszowski „Klasp” jest najstarszy — ukończył właśnie 10 lat i skupia obecnie ponad 150 miłośników sztuki filmowej. Wypada więc „seniorowi” poświęcić też kilka zdań. Projekcje filmów, poprzedzone prelekcjami, odbywają się w każdy czwartek i dwie soboty miesiąca o godz. 19.30. Tak późna pora została ustalona ze względu na studentów, bowiem kolacja w stołówkach kończy się o godz. 19.00. Godzina rozpoczęcia seansów jest jednak sprzeczną, szczególnie zimą, z interesami tych uczestników, którzy mieszkają w odległych dzielnicach lub też dojeżdżają z okolic Rzeszowa. A ponieważ seansy kończą się dopiero około godziny 22.00, urządzanie dyskusji po filmach pozostaje praktycznie w sferze marzeń.

Dość istotną trudnością w rozwinięciu działalności klubu jest również organizowanie projekcji w czwartki. Właśnie w tym dniu tygodnia urządzane są w placówkach kulturalnych miasta (w tym również w WDK) najatrakcyjniejsze imprezy, m. in. literackie i muzyczne, które z oczywistych względów kolidują z programem klubu. Jego bywalcy postulują więc zmianę dnia projekcji na, na wtorek — dzień pod względem nasycenia imprezami kulturalnymi najbardziej „luźny”. Zmiana taka z pewnością wpłynie na wzrost liczby stałych uczestników klubowych imprez.

Wypada dodać na zakończenie, że działalność dyskusyjnych klubów filmowych opiera się w głównej mierze na pracy społecznej. Nie ma tutaj pracowników etatowych i dlatego osiągnięcia ruchu klubowego są tym cenniejsze. Także i Federację tworzy grupa upartych zapaleńców, którzy mimo permanentnych trudności, przede wszystkim finansowych, już od 14 lat wprost „wyczarowują” coraz to nowe inicjatywy — organizują liczne seminaria poświęcone wiedzy filmowej, inicjują coraz ambitniejsze imprezy — są barometrem, żywo reagującym na społeczne zapotrzebowanie.

## Z POTOCKICH

nie był zwolennikiem konstytucji 3 maja, mimo to wstąpił do armii polskiej, aby bronić jej przed zakusami targowiczan.

Kampanię odbył w brygadzie Kawalerii Narodowej dowodzonej przez brata, Seweryna, częściej wszakże niż rajdami kawaleryjskimi, zajmował się pracami inżynierskimi. W uznaniu jego wysiłków król zamianował go rotmistrzem. Rychło jednak wojna skończyła się i Potocki przyjechał do Łańcuta, aby odpocząć po trudach bojów przy boku stęsknionej małżonki, pięknej Julii.

Rok 1792 stanowiąc inauguracyjną — jakbyśmy to dziś powiedzieli — „działalność kulturalną”, na zamku w Łańcutcie. W latach osiemdziesiątych XVIII wieku rozszerzono pałac, przystawiając do lewego skrzydła dobudówkę. Znalazła w niej pomieszczenie sala teatralna. Leon Dembowski bywałec salonów księżny Lubomirskiej, opisywał ją potem w swoich pamiętnikach, zwracając szczególnie uwagę na bogato złocony adamaszek, którym były obite ściany i obraz, przedstawiający trzy Gracie. W tej sali Potocki wystawił sześć krótkich komedijek, objętych wspólnym tytułem: „Parady”. Były to: „Gil Zakochnany”, „Kalendarz starych mężów”, „Mieszczanin aktorem”, „Podróż Kasandra do Indii” oraz „Kasander literatem” i „Kasander demokrate”. Utwory te odznaczały się celnym dowcipem, pełnym aluzji i gry słów. Można je właściwie nazwać skeczami. Potocki pisząc „Parady” nawiązywał do grywanych przez aktorów skeczów — reklamówek, wystawianych bezpłatnie publiczności, zgromadzonej przez teatralną budę, celem zorientowania jej w swym repertuarze. W „Paradach” występował zawsze ci sami bohaterowie: Kasander — naiwny ojciec, albo podstarzały kochanek, Zerzabella — jego córka, płoża i fałszywa, chociaż na pierwszy rzut oka — miła i powabna. Leander — kochanek Zerzabelli, ni to żołnierz — samochwał, ni to firek, polujący na posag; po żołniersku rubaszny i jak na „złotego młodzieńca” przystało — nader zarozumiały i pewny siebie, wreszcie Gil — służący Kasandra, odznaczający się

swym majątkiem, w Uładówce. Skończył z podrózkami, zajął się bez reszty pracą naukową i publicystyczną. Zaczęły go jednak trapić bóle głowy. Niewątpliwie zapadł na jakąś chorobę nerwową. Zawsze był melancholikiem, łatwo wpadał w depresję i zniechęcenie. Stany te powtarzały się coraz częściej. Ci, którzy go znali twierdzili później, że jego wzrok przybierał zwolna niemły wyraz ostupienia, że oczy stawały się jakby obłąkane. Pewnego dnia Potocki siedząc przy śniadaniu przy stole, odkreślił srebrną kulke od cukiernicy, nabił ją pistolet i strzelił sobie w skroń. Był to rok 1815.

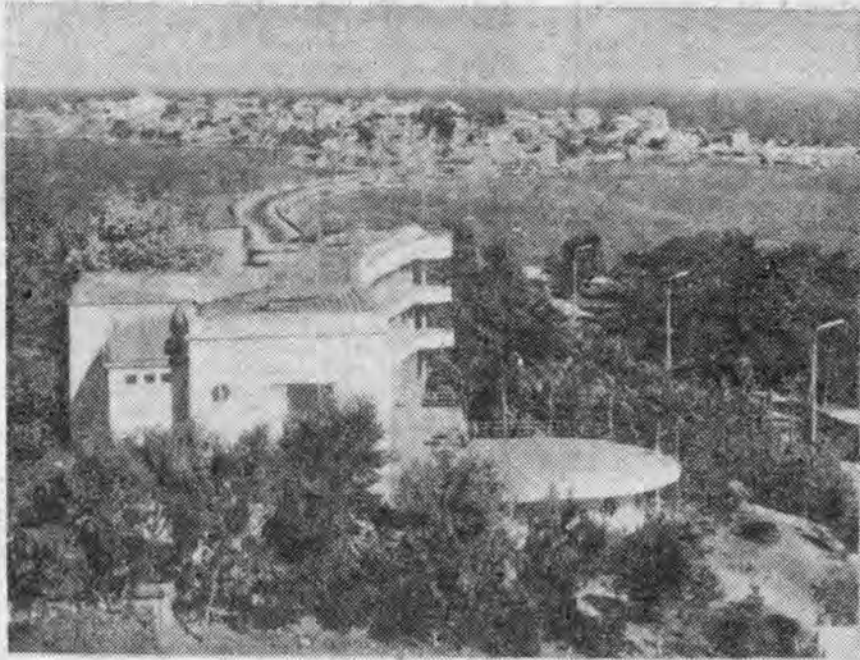
Jan Potocki był nie tylko wybitnym pisarzem i naukowcem. Należał do kręgu nielicznych w Polsce miłośników Orientu. Do Wschodu czuł sentyment. Przejawiało się to chociażby w tym, że wybudował w Uładówce dworek w stylu orientalnym, że zbierał chińskie porcelany i miał całą kolekcję chińskich bożków. Służącego Turka Ibrahima uczynił rzadca jednego z majątków i darzył go wyjątkowym zaufaniem. Wychował także młodego Kaimuka, potomka księżki Amursany. A przede wszystkim odbył liczne podróże po krajach Bliskiego i Dalekiego Wschodu.



Kadr z filmu „Zelazny Potok”.

Zdzisław Kozioł

# Z BULGARSKIEGO NOTATNIKA



Ekspres „Słoneczny Brzeg” łączący Sofię z Burgas, dużym ośrodkiem przemysłowym i największym portem bulgarskim, nie należy do pociągów szczególnie szybkich i wygodnych, zwłaszcza dla podróżującego nocą w wagonie II klasy: kuszetka czyli wagon sypialny kosztuje 2,5 lewa, raczej dużo, zważywszy, że całe moje kieszonkowe wynosi 30 lewów. O spaniu na siedząco nie ma mowy, gdyż spora grupa rodaków zbyt głośno śpiewa, a wypity alkohol dodaje im animuszu. Bulgarzy też śpiewają, raz solowo, raz chóralnie, smętne melodie przechodzą jakby w recytacje.

To górale ze Strandży zawodzą pieśni miłosne — informuje mnie jeden z żołnierzy. Wyróżnia się głos młodej dziewczyny, która popada niemal w trans, wtóruje dziwny jukhas, są w siebie wpatrzeni, nie zwracają uwagi na nikogo. Śpiewają i śpiewają, ale nasi rodacy głośnieją...

Moi rozmówcy są ciekawi Polaki, sporo słyszeli o naszym kraju, pytają o zarobki, ceny, interesują się pracą organizacji młodzieżowych, polskim filmem i sportem. W trakcie rozmowy uczą się języka polskiego. Obydwaj żołnierze, po odbyciu służby, zamierzają podjąć pracę w przedsiębiorstwach turystycznych a na znajomość języków obcych kładzie się w Bulgarii duży nacisk. Liczne są w tym kraju szkoły językowe, tworzone z myślą o obsłudze ruchu turystycznego. Bulgarzy odznaczają się fenomenalnymi zdolnościami lingwistycznymi, spotykałem takich, którzy sami nauczyli się kilku języków. Ekspedientki w sofijskim CDP, sklepach Warny czy pawilonach handlowych Złotych Piasków opanowały już subtelności języka polskiego...

Nie pierwszy raz jestem w Bulgarii, zwiedziłem spore polacie tego kraju, miałem mnóstwo oficjalnych i prywatnych spotkań; pod wieloma względami Bulgaria dzisiejsza jest inna niż przed paru laty, z trudem poznaje teraz liczne miejscowości, zwłaszcza leżące na trasach turystycznych. Gospodarze podkreślają turystyczne walory swego kraju, ale z dumą mówią o nowych przedsiębiorstwach przemysłowych, o stoczniach, petrochemii czy górnictwie.

Turystyka staje się coraz ważniejszą dziedziną gospodarki narodowej; w roku 1960 kraj ten odwiedziło 200 tys. cudzoziemców, w ubiegłym zaś roku — prawie 1,8 mln, a za 6 lat ma tu wypoczywać 2,5—3 mln turystów zagranicznych. Turystyka przyniosła w ubiegłym roku 100 mln lewów dewizowych. Na rozbudowę bazy turystycznej Bulgaria przeznaczona rocznie 35—40 mln lewów. Blisko 56 proc. turystów to obywatele krajów socjalistycznych, w tym 5,6 proc. Polaków. W ubiegłym i bieżącym roku w znacznie mniejszym stopniu przyjeżdżają tu Czesi i Słowacy, co chyba nie bez racji tłumaczy gospodarcze sytuacja polityczną.

Wielokrotnie słyszałem w Polsce twierdzenie, że Bulgarzy lepiej traktują turystów dewizowych. Osobiście nigdy nie ze-

tknąłem się z przejawami niegościnności, przeciwnie — jest to kraj urzekająco gościnny, ludzie niezwykle serdeczni i uprzejmi. Powiedziałbym nawet, że Polska cieszy się tu dużym szacunkiem, chociaż spotykałem rodaków, którzy zachowywali się wręcz nieprzyzwoicie. Wobec turysty dewizowego, który ma do swojej dyspozycji ekskluzywne hotele i dobrze zaopatrzone sklepy, jesteśmy jakby zakompleksieni. Zakompleksienie polskiego turysty pogłębia fakt, że w przeciwieństwie do waluty każdego kraju socjalistycznego, nasza złotówka jest tu niewymienialna. Uczestnicy wycieczek zbiorowych muszą się więc zadowolić skromnym kieszonkowym, które jakże często zwiększają nielegalnym handlem, a tego rodzaju praktyki bywają niekiedy wręcz żenujące; czeszy turyści uprawiają ten proceder na znacznie większą skalę, ale czynią to dyskretnie. Warto tu dodać, że prawo bulgarskie przewiduje sankcje karne za handel z cudzoziemcami.

Masowy rozwój turystyki zagranicznej rodzi nowe, nie znane dotąd problemy społeczne, lecz zanim o tym słów kilka, powróćmy do naszego ekspresu „Słoneczny Brzeg”. Przyjechalśmy do Burgas z dość dużym opóźnieniem, zniechęcenie bezsennej nocą potęguje prawie trzygodzinne oczekiwanie na autokar. Nie obeszło się bez złośliwych, wręcz niegrzecznych uwag wobec Bogu ducha winnego tłumacza, sympatycznego absolwenta Politechniki Śląskiej. Incydent z autokarem uznało kilku rodaków za przykład gorszego traktowania turystów niedewizowych. Wreszcie jedziemy; słoneczna pogoda, której brak odczuwaliśmy w Sofii dotkliwie, poprawia nasze humor.

Trasa z Burgas do Primorska prowadzi brzegiem Morza Czarnego, którego uroki są w Polsce dobrze znane. Na uwagę zasługują rozmaite budownictwa drogowego, mijamy setki wywrotek, liczne ekipy robotników; Burgas z Primorskiem połączony wkrótce doskonałą, asfaltową szosą. Druga szosa, wodociąg przez Sozopol, jest już ukończona.

W Primorsku byłem przed trzema laty, widzę duży postęp. Jest to już poważnych rozmiarów międzynarodowy ośrodek młodzieżowy, zarządzany przez Międzynarodowe Biuro Turystyki Młodzieżowej „Orbita”, działające przy Komitecie Centralnym Komsomolu. Przed 10 laty wytyczono granice obozu, obszar 5 tys. ha, w dużej mierze gęstego lasu, w którym rośnie prawie wyłącznie karłowaty dąb. Przed 10 laty spędziło tu wakacje pod namiotami 500 osób, teraz jest już 418 bungalowów, hotele, restauracje, bary; jednorazowo może przebywać 2 200 osób, rocznie — 18 tys. Jak na ośrodek masowej turystyki młodzieżowej standard wcale wysoki, choć oczywiście nie tej klasy co w Złotych Piaskach czy na Słonecznym Brzegu.

Primorsko jest jednym wielkim placem budowy, powstają nowe bungalowy, hotele, obiekty

sportowe i socjalne, a na pobliskich rzekach — zapory wodne, które pozwolą przewyciężyć kłopoty ze słodką wodą. Tempo prac jest wręcz imponujące; w roku 1980 przebywać tu będzie jednorazowo 10 tys. osób.

Ośrodek w Primorsku utrzymuje kontakty z 70 biurami turystycznymi i 125 organizacjami młodzieżowymi. Najliczniej przyjeżdżają Niemcy, z obu republik, sporo młodzieży radzieckiej, a także Francuzi, Anglicy, Skandynawowie, no i oczywiście Polacy. Podobno będzie wkrótce uruchomiona linia lotnicza Warszawa — Burgas, co wydatnie skróci podróż do tego najbardziej wysuniętego na południe kurortu bulgarskiego.

Zasadniczym atutem Primorska jest przede wszystkim klimat, niemal zawsze słoneczna pogoda, pobliskie zaś góry Strandża stanowią dodatkową atrakcję, ale tylko dla wytrawnych turystów, którzy umieją sobie radzić w tropikalnym gąszczu, którzy nie boją się ewentualnego spotkania z dzikim zwierzem, nie mówiąc już o węzach i żółwiach.

Swego rodzaju osobliwością Primorska są... ratownicy; mówią oni, że głową odpowiadają za bezpieczeństwo kąpiących się w morzu. O życie turystów troszczą się nader gorliwie; jeśli ktoś wypłynie poza boje, ostrzegają go głośnym dzwonieniem, następnie grają piściółką, i biada temu kto nie posłucha, bo wypływają po niego łódki i dotkliwie biją. Tak przynajmniej twierdzą piloci wycieczek, ale osobiście nie widziałem tego rodzaju interwencji; kąpiący się posłusznie reagowali na głos dzwonka, może dlatego, że wszyscy byliśmy pod wrażeniem śmierci młodego Anglika, który utonął przy niestrzeżonym wybrzeżu. W foliach i przewodnikach Bulgarzy sporo piszą o urokach Morza Czarnego, jest ono rzeczywiście urzekające, ale bywa też groźne; właśnie dlatego, a nie z powodu koloru wody, Słowianie nazwali je przed wiekami „czarnym”.

Wieczorem ośrodek primorski tętni życiem towarzyskim i kulturalnym, przepełnione są restauracje oraz dom kultury, w którym niemal każdego dnia odbywają się ciekawe imprezy. Oglądałem „Neptuna”, inscenizacja pomysłowa, urozmaicona improwizowanymi występami reprezentacji poszczególnych krajów. Sama ceremonia chrztu może być zbyt drastyczna, nawet brutalna, ale to już rzecz gustu. Mocno zatowaliśmy, że odwolano występ nestinarek. Obyczaj ten przetrwał tylko w jednej ze wsi położonej w górach Strandży, a sięga jeszcze czasów barbarzyńskich. Nestinarki uprzednio poszczą kilka dni, popadają w mistyczny trans; tańczą boso na rozczarowanym węglu przy dźwiękach niesamowitej muzyki. Podobno żadna z nich nie poparzyła sobie nóg, ale na wszelki wypadek organizatorzy występu przygotowują środki opatrunkowe. Niestety, imprezy tej nie oglądałem, piszę w oparciu o relację Bulgarów.

Jak już wspominałem, do Primorska przyjeżdża młodzież z różnych krajów. Gdy tam byłem, prym wiodły grupy radzieckie i niemieckie. Pierwsza wyróżniała się zdyscyplinowaniem, pryncypialną postawą w prywatnych i oficjalnych dyskusjach, śpiewem i tańcem. To bardzo ambitna młodzież, umie się też z wdziękiem bawić. Młodzi Niemcy natomiast, zwłaszcza Niemki z NRF, wykazują nader dużą swobodę obyczajową, z czego podobno skwapliwie korzystają młodzi Bulgarzy, zatrudnieni przy rozbudowie ośrodka, ale starsi są tym wyraźnie zgorzsnieni; przecież kraj ten znany jest z surowej obyczajowości.

Słyszałem pełne niepokoju głosy starszych Bulgarów, którzy twierdzą, że rozwój turystyki zagranicznej negatywnie wpływa na postawę części młodzieży. Turystyka, ważna dziedzina gospodarki narodowej, rodzi nowe problemy. Jeśli nawet przyjmujemy, że starsze pokolenie bywa zazwyczaj przeważające, to jednak widoczne są zmiany w postawie pewnych grup młodzieży. Zaobserwować to można i w stolicy, i w nadmorskich kurortach. W Sofii np. słyszałem o kawiarni, w której do północy przebywa miejscowa złota młodzież. Lokal nowoczesny, bardzo ładny i bywalcy ponoć też nowoczesni, sporo ładnych dziewcząt, jak na warunki bulgarskie sukienki raczej krótkie, delikoty dość śmiałe, wszyscy zachowują się bezpośrednio, ale atmosfera nieporównywalnie spokojniejsza niż w polskich kawiarniach młodzieżowych. Bulgarzy mają jednak własne kryteria ocen.

O problemach młodzieży bulgarskiej, zwłaszcza akademickiej i szkolnej, opowiem szczegółowiej innym razem. Podczas ostatniego pobytu w tym kraju, interesowałem się głównie szkolnictwem średnim i wyższym; wraz z innymi polskimi dziennikarzami uczestniczyłem w licznych spotkaniach, m. in. na Uniwersytecie Sofijskim i w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Warnie, która m. in. kształci wysoko kwalifikowanych fachowców dla instytucji i przedsiębiorstw turystycznych (program obejmuje m. in. ekonomikę i geografikę turystyki, dwa języki zachodnie i jeden słowiański, a także historię sztuki, archeologię, balneologię i in.).

Podczas tych spotkań zaimponował nam aktyw komsomolski, swoją skromnością, rozległą wiedzą, rzeczowymi wypowiedziami na temat interesujących nas problemów. Takiego aktywu można pozazdrościć... Trzeba tu jeszcze dodać, że Komsomol, masowa i jedyna organizacja młodzieżowa w Bulgarii, cieszy się dużym autorytetem, posiada szeroki prerogatywy, m. in. decyduje o przyznaniu stypendiów i innych form pomocy państwa dla studiującej młodzieży. Może właśnie dlatego aparat i aktywu komsomolski musi być szczególnie odpowiedzialny, odznaczać się wysokimi walorami fachowymi i moralnymi.

# BRACIA GABOJAN

W grupie artystów rzeszowskiej „Estrady”, który z programem „Rewia piosenek” odwiedzają miasta i miasteczka Rzeszowszczyzny — gościnnie występuje armeński zespół braci Gabojan, grających na kaukaskich bębnach zwanych — dhal. Starszy z braci — Zygryd — był solistą Państwowej Armeńskiej Filharmonii w Erewaniu, młodszy — Edward, występując w zespole artystycznym Armii Radzieckiej — został laureatem konkursu młodych instrumentalistów... Po odniesieniu tych sukcesów bracia Gabojan stworzyli oryginalny rodzinny duet. Są wirtuozami w swojej specjalności. Doskonale się uzupełniają. Cechuje ich świetne wyczuwanie rytmu.



— Występowaliśmy w Polsce z Wielką Moskiewską Rewią — mówi Zygryd Gabojan. — A poza tym zwiedziłem już ładny kawał świata — dodaje z uśmiechem. — Nasze zagraniczne wojaże rozpoczęliśmy od krajów skandynawskich, a następnie odwiedziliśmy Francję, Belgię, Holandię, Szwajcarię, Grecję, Turcję, Bułgarię, Pakistan, Nową Zelandię, Australię i większość krajów Ameryki Łacińskiej. Wszystkie trudno już wyliczyć.



Bracia Gabojan prezentują reporterowi całą stertę wycinoków prasowych w różnych językach świata i nie mniejszą stertę fotografii, na których armeńskich gości rozpoznajemy w towarzystwie znakomitych muzyków i piosenkarzy m. in. Aznavoura i Belafonte. Cena pamiątką Zygryda jest fotografia z premierem Indii Nehru.

Na pytanie: „Jakie wrażenia z występów na ziemi rzeszowskiej?” — bracia Gabojan odpowiadają:

— Jesteśmy tutaj przyjmowani niezwykle serdecznie. Lubią nas. Nasz występ się podoba. W rzeszowskiej Estradzie znaleźliśmy też wielu przyjaciół. Ciężko będzie się rozstać.

Rozmawiał: J. W.

To nie był chyba udany sezon dla wielkich imprez. Niedawno krytycznie do „Dni Rzeszowa” ustosunkował się w swoim artykule red. J. Grygiel. „Spotkania teatralne” nie pozostawiłyby też większego śladu — gdyby nie Wojciech Siemion — jak dowiódł tego red. K. Swierczewska.

Niesyć więc wrażeń — zaostrzyliśmy apetyty na zawsze pociągającą i świeżą mimo wiekowej tradycji — kulturę ludową. Przed nami były bowiem jeszcze w czerwcu „Dni Folkloru Pogorza Dynowskiego”.

Młode jeszcze, bo zaledwie z dwuletnim stażem zdobyły renomę; obchody na Pogórze cechował temperament i rozmach, barwa i radość. Toteż i teraz jeżeli liczyło się nie na więcej emocji, to przynajmniej na taką samą porcję, jak w latach ubiegłych. Program — tak jak zresztą informowaliśmy przed inauguracją „Dni” — obiecywał wiele.

Zacząło się wszystko składnie od sesji popularnonaukowych, które dały sporo ciekawej wiedzy „co to jest, dla kogo i gdzie” — ten folklor. (O specyfice kulturowej Pogorza Karpackiego — mówił mgr St. Lew z Muzeum Przemysł, mgr H. Piasecka (MBI — Sanok) opowiedziała o „obrzędach na Pogórze, dowiedzieliśmy się również od mgr T. Szeteli o zaawansowaniu badań naukowych nad sztuką ludową tego regionu, zaplanowano też rzecz o „zabytkach drewnianych” i teoretycznie w tajniki walorów krajoznawczych i turystycznych Pogorza Dynowskiego wprowadził nas mgr B. Cmela.

Wszystko więc mądre, ciekawe i potrzebne, dobrze zaplanowane — bo wyprzedzało samą „wyprzedzą” sztuki ludowej na rynku w Dynowie.

Jednak już w połowie tygodnia nawet powierzchowne zorientowanie nasuwało uwagę, iż pod firmą „dni folkloru” — można było wystąpić z różnymi rzeczami, byle było ich dużo i byle załatać nimi luki w programie (rozciągniętym na cały tydzień). Podejrzanie takie gruntowało się podczas czwartego targu. Miał to być istny jarmark cudów! Przynajmniej tego można było się spodziewać biorąc pod uwagę wiekową, sięgającą daleko poza granicę Małopolski — stawę dynowskich jarmarków, a i ten współczesny kiermasz był zaplanowany jako jeden z „punktów” podczas święta folkloru. Widać nikt tego poważnie nie potraktował, bo nie było straganów z artykułami sztuki ludowej, zignorowała rzecz także zaproszona CPLiA, ubogie były kramy z wyrobami chałupniczymi... Na próżno usilowaliśmy wytopić bodaj jednego przedstawiciela artystycznych twórców. Wprawdzie Aniela Orłowska z Przystietnicy przysłała kilka świątków, ale nie znalazły się one na targu, lecz na sali wystawowej — nie sprzedawane przez rzeźbiarkę, o co głów nie chodziło, na jarmarku. Nie można więc jeszcze raz nie powtórzyć przy tej okazji, iż na „Dni Krakowa” zaproszono koronczarkę z Bobowej, garncarza ludowego z Medyny Łańcuckiej — czyli twórców rzeszowskich, którzy pod Bramą Floriańską prezentowali swój kunszt”. Nie było twórców podczas „Dni Rzeszowa” — ale to jeszcze gorzej, że nie było ich podczas Dni Folkloru w Dynowie.

Na jarmarku nie zawiodły jedynie odpustowe i jakże charakterystyczne dla małopolskich targowisk — stragany pełne świecidełek, piszczałek, wielkich serc „kochajmy się”, korali z ciasta i „całusów” — słodkich wyrobów kańczudzki piernikarzy.

Rozczarowani mogliśmy poprawić humory dzięki dobremu po-

mysłowi — aby wśród kramów jarmarcznych na dynowskim rynku ustawić estradę dla koncertujących kapel. Swarnie więc zagrały: kapela z Bud Łańcuckich, kapela z Fabryki Obuwia Sportowego (Krosno), zakładów drzewnych „Forest” (Gorlice) oraz łączone grupy z okolicy Dynowa. Koncert był naprawdę ładny, ściągnął tłum obserwujących, ale już pięć minut po nim wyludniło się i nie było co robić. W następnych dwóch dniach fetowali sportowcy i turyści. W sobotę można było zażyć nieczęstej atrakcji spływu Sanem z Wary do Dąbrówki Starzeńskiej — gdzie wieczorem kuśiła przygotowana przez WDK w Rzeszowie impreza „W cieniu zamkowych baszt”. Zamierzenia, aczkolwiek ambitne, to jednak powiedzmy od razu: jeżeli nie chcemy robić namiastki, imitacji „światło-dźwięku”, to musimy być uzbrojeni w mocne reflektory i wielokanałową stereofonię...

Justyna Woś

## MIAŁ BYĆ JARMARK CUDÓW

I tak przebrneliśmy prawie cały tydzień „folkloru”. Z ulgą przywitaliśmy niedzielę, ostatni już dzień obchodów. Ale oto na konie zrobiło się gwarno, tłoczno, do Dynowa ściągnęli turyści Gwiazdowego Rajdu Spółdzielczego i miejscowa ludność, zajęły samochody z obcą rejestracją. Dużo hałasu — ale jakoś uroczyście. Bo właśnie ta niedziela była jedynym dniem „pełnym” imprez, ciekawym i urozmaiconym. „Gwóździem” dnia były oczywiście występy dwóch zagranicznych zespołów: grupa studentek z konserwatorium lwowskiego podbiła publiczność melodiami wyczarowywanymi z mała u nas znanych bandurek, zadziwiła niemal cyrkową zręcznością armeńskiego duetu braci Gabojan (którzy przybyli na zaproszenie rzeszowskiej Estrady biorąc udział w międzynarodowym programie „Estrada przyjaciół”, występujących rytmy na przedziwnych bębnach kaukaskich.

Specjalnie na święto Pogorza został zaproszony folklorystyczny 30-osobowy zespół z Fehergyarmat (Węgry) występując z zawieszającymi nas czardaszami, cygańskimi melodiami, które grała kapela (solisci: skrzypce — Józef Varga, cymbały — Józef Lakatos, klarnet — Zoltan Danko). Swoim operowym głosem za dziwić mógł też stolarz z zawodu — Tibor Laboss, bisowała tak że Lajosné Csiki i Elżbieta Nagy. A poza tym ludowe węgierskie tańce silne, z temperamentem i zarazem zwiewne — zostały na pewno wiele wrażeń nie tylko w Dynowie, ale i w Strzyżowie, Lesku, Krośnie, Brzozowie, Tarnobrzegu i Rzeszowie — wszędzie, gdzie koncertował zespół.

Przesadą byłoby twierdzić, że podobał się program tylko z tej racji, że „zagraniczny”. Już powiedziano: było wszystko urozmaicone, zwarte, zagęszczo-

ne. Parada zespołów folklorystycznych i turystów, zakończenie imprez sportowych i festyn ludowy. Było w czym wybierać!

Kilkoma krytycznymi słowami nie można przekreślić wysiłku ludzi, którzy włożyli dużo swojej życiowej werwy, siły i serca — aby „święto na Pogórze” — traktować jako imprezę tradycyjną, odbywającą się co roku. To, że w ubiegłych latach były one ładniejsze, składniejsze, bardziej na pokaz — to sprawa inna i nad tym warto się chociaż przez chwilę zastanowić. Na początek zaprezentowano to, co najbardziej chwytliwe: obrzędy ludowe (wesela), zespoły pieśni i tańca, było poza tym sporo jeszcze entuzjazmu, aby zorganizować wiele imprez „towarzyszących”.

Teraz dostali organizatorzy zadyski „mierząc siły na zamiary” i — nic dziwnego. Rok dzielący od siebie „obchody” to za krótki okres, aby przygotować wszystko skrupulatnie. I były niedopatrzności. Ale przecież ruchliwy kierownik Wydziału Kultury Prez. PRN w Brzozowie, który przez cały czas był sprężyną działań, dwojąc się i trojąc nie mógł wszystkim dogodzić. Kilku innych — jemu podobnych — także mogło przeoczyć wiele drobiazgów. Stąd przy stoisku karetek, pocztówek — dopytywaliśmy się ciągle o okazjonalne stemple, okolicznościowe koperty, na ładnej wystawie „Ludowych instrumentów Pogorza Karpackiego” szukaliśmy katalogu lub małego „przewodnika”. Też na próżno...

Wnioski? Odpowiedzmy pytaniem na pytanie. Czy konieczność „dni folkloru” musza być świętem dorocznym? I dalej: skoro to obchody „Dni Pogorza” (a nie Dynowa), czy nie byłoby słusze organizować takie imprezy wspólnymi wysiłkami kilku miast: raz w Brzozowie, Strzyżowie, Dynowie... I wreszcie, czy „rozmach” uroczystości koniecznie musi mierz się w siedmiu dniach tygodnia?

Może akurat efektywniejsze byłoby i to święto folkloru — gdyby program mieścił się w trzech, czterech dniach... Na pewno nie byłoby „rozwodnionej papki”, luk — a za tym i mniej kłopotów dla „ojców” małego miasta.

Na koniec jeszcze jedno: Powinniśmy też nauczyć się wykorzystywać okazje, skoro jest po temu. I na Pogórze zapraszać różne zespoły folklorystyczne, różnych twórców artystów, rzemieślników i chałupników z całego województwa. Wtedy chyba uratować będzie można od znudzenia się „dniami”, zakrzepnięcia ich w schemacie — inicjatywy, które dwa lata temu były imponującym objawieniem kultury ludowej.

## Bacciarelli'ówka w nowej roli

# WESELNY MARSZ

Warszawska „Bacciarelli'ówka” — zabytkowa budowla przy pl. Zamkowym w Warszawie, zwana tak od nazwiska nadwornego malarza Stanisława Augusta — przygotowuje się do swej nowej roli. Budynek jest już prawie gotów na przyjęcie pierwszej pary naręczonych, przed którą otworzy swe podwoje w dniu 22 lipca br. Odtąd dzień po dniu warszawski Pałac Ślubów — również piękny jak katowicki — gości będzie w swych apartamentach parę po parze, no i prawdziwe tłumy gości. Ślubów udzielać się będzie w dwu dużych salach, przy blasku światła, odblasku zwierciadeł i przy akompaniamencie nagrań muzycznych. Dzielnicy Urząd Stanu Cywilnego Warszawa-Śródmieście, gospodarz Pałacu, zapowiada bogatszą niż dotychczas płytotekę i taśmotekę. Na specjalne życzenie można też będzie nagrać na taśmie całą ceremonię ślubną. Można ją będzie również sfilmować.

A po ceremonii? „Bacciarelli'ówka” dysponować będzie także elegancką kawiarnią dla nowożeńców i gości weselnych. Będzie więc gdzie wzniesić za zdrowie młodej pary kielich szampana. Wnętrze budynku ma być stylowo urządzone: meble i kilimy, a nawet stroje dla urzędników stanu cywilnego projektuje CPLiA. Udzielająca ślubu urzędniczka występować będzie w toczce, udzielająca ślubu urzędnik — w ozdobnym surducie lub smokingu. Sam przebieg uroczystości ślubnej będzie również bardziej niż dotychczas uroczysty. Wpływanie na to nie tylko oprawa zewnętrzna — światła, dywany i ubiory — ale także rytuał samej ceremonii.

Cóż, ślub — sprawa poważna... Dobrze się dzieje, że coraz częściej w urzędach stanu cywilnego przybiera on odpowiednio uroczysty charakter. Nie wszystkim parom odpowiada sakralna forma tej uroczystości. Na naszych oczach rodzi się przecież świecka obrzędowość, świecka obyczajowość. Z inicjatywy nowo powstałego Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej, masowej organizacji o zasięgu ogólnokrajowym, wzbogaca się i uświetnia m. in. ceremonia ślubna. Chodzi o to, żeby forma tego uroczystego aktu stała się jeszcze

bardziej dostosowana do powagi chwili.

Jak wielką wagę przywiązują do tego sami kandydaci na przyszłych małżonków, świadczy wymownie przykład Warszawy. Śród miejski Urząd Stanu Cywilnego ma już oczywiście komplet zamówień na pierwsze śluby w nowym Pałacu. Wiele par odłożyło swą uroczystość ślubną o kilka tygodni, aby tylko mogła się ona odbyć w „Bacciarelli'ówce”. Dokładnie — w dniu 22 lipca, w dniu Święta Odrodzenia, będącego równocześnie kulminacją obchodów 25-lecia Polski Ludowej.

Andrzej Tokarczyk

## Festiwal kapel i śpiewaków ludowych

W pięknym Kazimierzu organizowany już po raz drugi Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych, będzie tym razem miał charakter imprezy ogólnopolskiej. Na Festiwal zgłosiły swój udział m. in. także kapela z woj. rzeszowskiego oraz śpiewacy instrumentalistyci z różnych regionów Polski i oczywiście kilkanaście kapel reprezentujących Lubelszczyznę.

Festiwal został otwarty w dniu 4 lipca br. na Małym Rynku w Kazimierzu. Dzisiaj, o godz. 12.00 odbędzie się przegląd filmów folklorystycznych. O godzinie 14.00 nastąpi otwarcie jarmarku sztuki ludowej na Rynku w Kazimierzu, gdzie około 30 twórców ludowych będzie sprzedawało swoje wyroby (garncarstwo, kowalstwo, tkactwo itp.).

W niedzielę 6 lipca br. o godz. 10—15 Targi Sztuki Ludowej. O godzinie 11.00 rozpocznie się Koncert Kapel i Śpiewaków Ludowych, o godzinie 16.00 — Koncert Laureatów Festiwalu i spotkanie z Wojciechem Siemionem.

(6)



# Wydawnictwa dla turystów (II)

W poprzednim omówieniu zaprezentowałem czytelnikom albumy i przewodniki turystyczne poświęcone Przemyślowi i Bieszczadom. Dzisiaj chcę zwrócić uwagę na nowości wydawnicze popularyzujące Beskid Niski oraz cały region rzeszowski. Jest ich sporo — małe foldery i przewodniki turystyczne ukazujące poszczególne miejscowości lub informatory o szerszym zasięgu topograficznym.

U schyłku ubiegłego roku ukazało się II wydanie przewodnika: „BIECZ I OKOLICE” Tadeusza Ślawskiego poprawione i zaktualizowane w oparciu o najnowsze badania archiwalne i odkrycia archeologiczne. Książeczka zawiera dość szczegółową chociaż przystępną, popularnie napisaną historię miasta ze szczególnym uwzględnieniem spraw gospodarczych i kulturalnych, wyczerpujący opis wszystkich, tak licznych zabytków bieckich oraz informacje o walorach turystycznych najbliższych okolic Biecza. Rozmawiany w przeszłości swojego miasta historyk Tadeusz Ślawski, kustosz miejscowego Muzeum Regionalnego jest znakomitym cicerone w mieście o tak sławnej i bogatej przeszłości jak Biecz, ze znanstwem i pasją oprowadza czytelnika po wszystkich miejscach, na których położyła swą stopę historia. Nie uchodzą jego uwagi nawet najdrobniejsze relikty dawności. Dlatego „Biecz i okolice” będzie dobrze służył tylko pewnemu gatunkowi turystów o zainteresowaniach humanistycznych szukających wszędzie śladów historii. Przewodnik, na zlecenie WOITU w Rzeszowie opublikowało wydawnictwo „Sport i Turystyka”, w dość dużym nakładzie (ponad 5 tys. egzemplarzy). Kilkanaście zdjęć oraz szkice i mapki, które ilustrują książeczkę wykonał również autor tekstu.

Także nakładem WOITU ukazał się starannie wydany folder „IWONICZ”. Estetyczną szatę graficzną zawdzięcza broszurka krakowskiemu Wydawnictwu Artystyczno - Graficznemu, który od dawna specjalizuje się w wydawaniu tego typu podręcznych informatorów. Folder mówi o bogatej przeszłości jednego z najstarszych w Polsce uzdrowisk, jego walorach zdrowotnych i turystycznych oraz perspektywach rozwoju. Około 20 dobrych zdjęć w tekście trafnie ukazuje urok Iwonicza.

Tego samego typu wydawnictwo poświęcono również Rzeszowowi: Autor tekstu Józef Szubert informuje w nim przede wszystkim o rozwoju i osiągnięciach miasta w okresie powojennego 25-lecia. Sporo miejsca poświęcono w folderze na szczegółową informację o zabytkach, ważniejszych obiektach architektonicznych i sieci usług gastronomicznych. Broszurkę ilustruje kilkanaście zdjęć Zdzisława Postępskiego.

Wojewódzki Ośrodek Informacji Turystycznej i Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Naftowego w Krośnie wydały broszurkę pt. „SKANSEN BOBRKA”. Znajdujemy tu sporo informacji o początkach i rozwoju przemysłu naftowego w Galicji oraz opis skansenu przemysłowego założonego we wsi Bobrka koło Krosna, kolebce światowego kopalnictwa ropy. W oparciu o stare plany, notatki i szkice odtwarza się tam najwcześniejsze, pamiętające jeszcze czasy Łukasiewicza szyby, urządzenia wiertnicze, pompy itp. Jest to jedyne tego typu muzeum w świecie. Folder ilustruje kilkanaście zdjęć i szkic sytuacyjny skansenu.

Oprócz wymienionych książeczek dotyczących pojedynczych miejscowości WOIT troszczy się

również o wydawnictwa informujące turystów o walorach i usługach turystycznych w całym województwie. Jednym z nich jest wydany ostatnio „SERWIS TURYSTYCZNY WOJEWÓDZTWA RZESZOWSKIEGO”. Zawiera on krótką charakterystykę ciekawszych miejscowości w poszczególnych regionach geograficznych (ponad 60 haseł) oraz szczegółowe wiadomości o muzeach, rezerwach, szlakach turystycznych w województwie i o wszystkich usługach, które Rzeszowszczyzna może zaoferować turystom. Można tu znaleźć adresy wszystkich hoteli, schronisk i miejsc noclegowych, a także wszystkich barów i restauracji w województwie. Jest to więc publikacja bardzo pożyteczna. Niestety, Rzeszowskie Zakłady Graficzne nie popisały się edycją Serwisu. Kiepski papier, fatalny druk, zamazane, mało czytelne zdjęcia bardzo obniżają wartość pożytecznego informatora. Tekst Serwisu napisał Jan Kalisz, a zdjęcia wykonał Zdzisław Postępski.

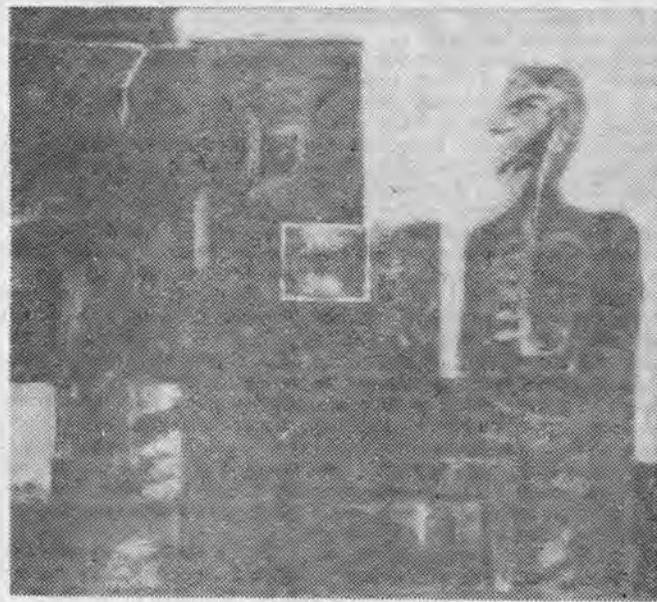
I na koniec chciałbym zaprezentować największe osiągnięcie wydawnicze z zakresu turystyki — obszerny i wyczerpujący przewodnik turystyczny: „WOJEWÓDZTWO RZESZOWSKIE” Stanisława Kłosa. Około 500-stronicowy tom wydany przez „Sport i Turystykę” na zlecenie WOITU zawiera, jak czytamy na stronie tytułowej, opis 22 tras głównych, 30 tras bocznych, 31 znakowanych szlaków turystycznych, 14 planów miast, 13 mapek okolic... Przewodnik informuje o ponad 800 miejscowościach i omawia około 3500 szlaków. Jest to więc niewątpliwie najobszerniejszy przewodnik turystyczny po Rzeszowszczyźnie, jaki się dotąd ukazał. Autorowi nie udało się wprawdzie uniknąć błędów i pomylek historycznych lub topograficznych, ale trudno mu je wziąć za złe przy tej ilości informacji.

Część ogólna przewodnika składa się z rozdziałów omawiających środowisko geograficzne, gospodarkę i zarys historii całego regionu, część szczegółowa wprowadza nas bezpośrednio na trasy turystyczne. Bardzo cenna zwłaszcza dla wszystkich regionalistów jest szczegółowa bibliografia zawierająca kilkadziesiąt pozycji.

Prawdopodobnie dość długi okres produkcji wydawniczej książki spowodował, że pewne dane się zdezaktualizowały, m. in. liczby mieszkańców miast. Do przewodnika dołączono mapę województwa rzeszowskiego. Za tę publikację należą się Wojewódzkiemu Ośrodkowi Informacji Turystycznej wyrazy pełnego uznania. Po wydanym dwa lata temu przewodniku Władysława Krygowskiego: „Beskid Niski” jest to druga z kolei, fundamentalna pozycja z zakresu informacji turystycznej.

Trzeba stwierdzić, że rozpoczęliśmy sezon turystyczny z dużym dorobkiem w zakresie informacji, zwłaszcza tej ogólnej. Natomiast za mało jeszcze ukazuje się folderów poświęconych atrakcyjnym miejscowościom lub mikroregionom województwa. Warto, by WOIT kontynuował wysiłki wydawnicze w tym właśnie kierunku. Chodzi bowiem o to, by wszystkie punkty informacji turystycznej rozporządzały dostateczną ilością wydawnictw dotyczących najbliższej okolicy.

JAN GRYGIEL



Allan RZEPKA — „Barman” — olej

Fot. M. KOPEC

## Z rzeszowskiego Domu Sztuki

Od ubiegłego piątku czynne są w Domu Sztuki dwie kolejne wystawy, ekspozycje malarstwa Jana Janczaka i Allana Rzepki oraz pokaz tkaniny artystycznej z pracowni doświadczalnych Związku Polskich Artystów Plastyków w Warszawie.

Obie ekspozycje, przełamując dotychczasowy „protokół”, otworzył zastępca kierownika Wydziału Kultury Prezydium WRN w Rzeszowie mgr Józef Kanik, witając na wstępie obu przybyłych na wernisaż autorów i przedstawicielkę wspomnianej doświadczalnej pracowni tkaniny mgr Janinę Stankiewicz.

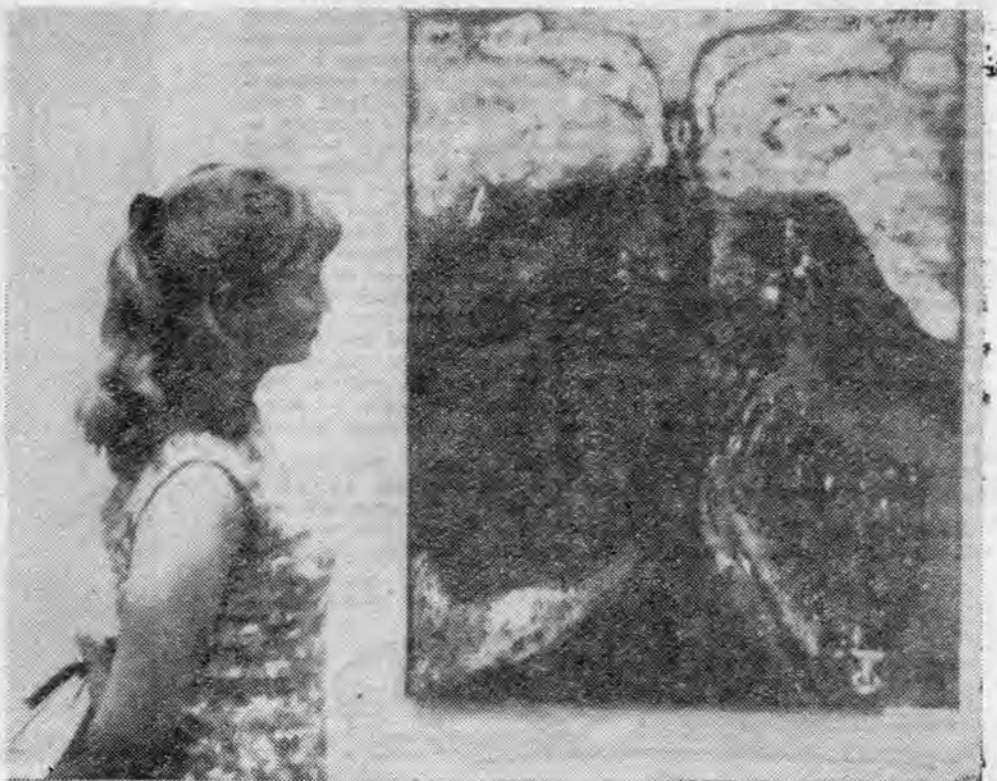
Zestaw prac Jana Janczaka zawiera 12 obrazów reprezentujących dorobek ostatnich miesięcy. Rozdrżane kolorem płótna o subtelnych zestawieniach barwnych zaskakują indywidualnym potraktowaniem tematu. Swoistą wizję nierealnego „bajkowego świata”, którą autor konsekwentnie buduje od plamy barwnej począwszy poprzez inne środki wyrazu plastycznego, mimo pozornej bajkowości zawierają dużo głębsze ogólnoludzkie wartości. Człowiek i jego sprawy osadzone w pejzażu małych miasteczek, cyrku są głównym tematem tego urzekającego malarstwa.

Z krainowo odmiennych założeń artystycznych wywodzi

się retrospektywny zestaw malarstwa Allana Rzepki. Piótna, nad którymi mimo częstego wystawiania w dalszym ciągu pracuje nie zmieniając zasadniczych koncepcji obrazów, utrzymywane są w ograniczonej gamie kolorystycznej, która zdecydowanie podporządkowana jest w formie, co przy surowych rygorach kompozycyjnych czyni to malarstwo wyrafinowane chłodnym, nie pozabawionym jednak dużej kultury kolorystycznej i dobrej znajomości malarstwa.

Oczekiwana z dużym zainteresowaniem w naszym środowisku plastycznym wystawa tkaniny artystycznej nie spełniła pokładanych w niej nadziei. Nadesłany zestaw 27 prac robi wrażenie przypadkowego, tradycyjnego, poza licznymi wyjątkami zrealizowane tkaniny robią w większości wrażenie niefortunnie zaprojektowanych, a niektóre realizacje zaskakują wręcz banałem. Pokaz jest niereprezentatywny jak na doświadczalną pracownię tkaniny artystycznej, nie odzwierciedla poszukiwań twórczych tak charakterystycznych dla legitymującej się niemałym dorobkiem artystycznym tkaniny polskiej. Nie najlepsza jest również ekspozycja, za którą trudno winić rzeszowskie BWA w przypadku, jeżeli materiał do wysta-

Fot. M. KOPEC



Fot. M. KOPEC

## Konkurs pt. „Adaptacje Dzieł Literatury w Filmie Polskim” — rozstrzygnięty

3 maja br. ogłosiliśmy konkurs pt. „Adaptacje Dzieł Literatury w Filmie Polskim” z okazji imprezy „Kinematografia Polska w 25-lecie PRL”.

Oto poprawne odpowiedzi konkursowe:

Szkice węglem, Krzyżacy, Pan Wołodyjowski  
Beata Tyszkiewicz  
Tadeusz Łomnicki  
Popioły  
Ogniomistrz Kaleń  
Mieczysław Moczar  
Wiesław Gołas  
Hrabina Cosel  
Jarosław Iwaszkiewicz  
Faraon

Pierwszą nagrodę — zegarek na rękę za bezbłędne rozwiązanie zadań konkursowych zdobyła ob. ELŻBIETA GŁUSNIEWSKA, zam. Radymno.

Pozostałe nagrody otrzymują:

Mieczysław Pawliszak — Przemyśl — aktówka skórzana, Janina Jaworska, Krosno n/Wistokiem — komplet do pisania, nagrody książkowe: Grażyna Bochenek z Rzeszowa, Maria Buła z Jarosławia, Adam Buliński z Jarosławia, Helena Biodrowicz, Stanisław Mynda, Janina Jasłowska z Sanoka. Nagrody zostaną przesłane pocztą przez organizatorów. J. Ł.

wy dostarczany jest w dniu jej otwarcia.

„Tradycyjnym” zwyczajem brak jest katalogów do wszystkich omówionych wystaw.

JAN JANCZAK urodzony w 1938 roku. Studia artystyczne ASP Kraków pod kierunkiem prof. prof. J. Świdorskiego i Z. Radnickiego. Wystawy indywidualne: Kraków 1964, 1967, Tarnów 1967, Białystok 1968. Wystawy zagraniczne: Bratysława, Chicago, Praga. Za swą twórczość otrzymał nagrody i wyróżnienia. Prace w zbiorach MKiS i MRN m. Krakowa.

ALLAN RZEPKA urodzony w 1940 roku w Krakowie. Studia ASP Kraków u prof. prof. Cz. Rzepińskiego i A. Stopki. Malarz, scenograf. Współpracuje z teatrami Krakowa, Białka, Kalisz. Zrealizował 13 sztuk teatralnych, w tym 3 premiery polskie. Wystawy indywidualne: Kraków 1963, 1967, 1968, Nowa Huta 1968, 1969, Chrzanów 1968, Zakopane 1968, Kalisz 1968. Nagrody i wyróżnienia: wyróżnienie, NGM — 1965, medal — III Festiwal w Szczecinie, nagroda MKiS na II Triennale Rysunku — Wrocław 1968. Prace w zbiorach Wydziału Kultury m. Krakowa, MKiS oraz w zbiorach prywatnych. am

Kaiman Segal

# Pocztówka z czasów

O wczasach zwykliśmy mówić w sezonie letnim, w lipcu, w sierpniu, kiedy cała Polska staje się miejscem turystyki, kiedy we wszystkich miejscowościach letniskowych i w ogóle we wszystkich wsiach jest pełno mieszkańców, to znaczy mieszkańców miast.

Ale wiemy, że domy wczasowe są czynne przez okrągły rok — nawet jesienią i na przedwiosniu. W miesiącach mniej atrakcyjnych wypoczywają starzy. Zimą — narciarze. Latem — przeważnie młodzi. I tak jest dobrze, w każdym razie nikt nie narzeka.

Jeszcze kilkanaście lat temu trzeba było stosować reklamę i postugiwać się usilną perswazją, by nakłonić ludzi starszego pokolenia do korzystania z Funduszu Wczasów. Po prostu nie było takiego powszechnego nawyku wśród ludzi pracy miast i wsi. Pokutował przedwojenny obyczaj, że wczas w pensjonacie to przywilej wyższej klasy społecznej. Po dwudziestu pięciu latach, przemiany socjalno - obyczajowe objęły także tę dziedzinę życia. Z wczasów korzystają dzisiaj wszyscy, choć nie w sposób jednokowy.

Spędziłem kiedyś dwa tygodnie urlopu w zacisznym pensjonacie, gdzie razem ze mną przebywało sześćdziesięciu wczasowiczów.

Pod koniec turnusu gospodarze wynieśli z domu trzydzieści dwa pustych butelek po winie i wodce. Nie uwzględniając abstynentów, wypadło więc przeszło pięć butelek na głowę. Statystyka dość imponująca, jeśli chodzi o obroty handlowe miejscowego sklepu z alkoholami; ale jednocześnie trochę żenująca.

Nie znaczy to, że wszyscy na wczasach piją. W bogato zaopatrzonej bibliotece dla wczasowiczów w Polanicy spotkałem raz staruszkę, która czytała na potęgę, i jak wynikało z kartoteki, przeczytała trzy tysiące stron w ciągu dwóch tygodni.

Jeśli chodzi o mikrofon radiowy i prasę, to przez szereg lat dziennikarze z dziwną rozkoszą, a czasem znów

z niejakim sadyzmem znęcali się nad instruktorami kulturalno-oświatowymi. Szczególnie w miesiącach letnich, kiedy jedni pisywali o słynnym potworze w jednym ze szkockich jezior, inni utyskiwali na brak rozrywek kulturalnych w naszych domach wypoczynkowych. Odnosiło się wrażenie, że w każdym domu wczasowym powinna być zainstalowana mała filia sorbońskiego uniwersytetu.

Z powodu tych wymagań dziennikarskich instruktorzy k. o. dostawali obłędu i sięgali do najbardziej fantastycznych pomysłów, by nie dopuścić wczasowiczów do nudzenia się.

W ramach akcji kulturalno-oświatowej zaaranżowano w pewnym domu wypoczynkowym trespur prawdziwego niedźwiedzia.

Efekt był taki, że kto lubił się nudzić, ten dalej nudził się i ziewał jak mops.

Ale nie wszyscy się nudzą. W miejscowościach uzdrowskich występują ekipy teatrowo-zawodowych — i na tych spektaklach też można się nudzić, jeśli ma się takie usposobienie. I można prawie codziennie posłuchać muzyki kameralnej — te koncerty są dla jednych rozkoszą, a dla drugich — nie wykorzystaną szansą, bo repertuar tych koncertów wszędzie już pachnie myszką — i to nie ze względu na brak big-beatu — tej muzyki nie brak nam w programach radiowych.

Po prostu etatowe zespoły muzyczne, koncertujące w Krynicy lub Polanicy, czy w Kudowej, od całych dziesięcioleci na ogół nie przekraczają ram zakreślonych przez Straussa i Lehara. Jest to oczywiście muzyka bardzo ładna i łatwa, ale dlaczego nie wykorzystają szansy upowszechnienia także muzyki klasycznej i współczesnej, szczególnie polskiej — oczywiście w jakichś rozsądnych dawkach?

To tylko na marginesie. Z Leharem czy bez Lehara — wczas to wspaniała rzecz. Byle tylko nie angażować się zbyt lekkomyślnie podczas wieczorków zapoznawczo-zareczynowych. Emocje bywają słodkie i krótkotrwałe, a konsekwencje mogą być poważne.

A zatem — bez względu na porę roku — przyjmijmy wczasów, drodzy czytelnicy! I dobrego wypoczynku!

# Kartki dla Ewy GAPIE

Ciężarówka potrafiła furmankę. Ranny koń leży na ziemi wśród połamanych desek. Woźnica uszedł cało, ale klnie, wygraża batem kierowcy, wygraża ludziom depczącym rozsypaną kalarepę, czereśnie. Zbiera się tłum gapiów, patrzy, czeka, mówi że szkapa chuda i stara, najlepiej więc dobić na miejscu. Orczykiem w głowę i po kłopotcie, nie warto się koniem przejmować, wrzeszczeć na całą ulicę.

Do konia podchodzi chłopak, piętnastoletni chyba, długowłosy. Rozrywa trzymaną w rękę torebkę cukru, sypie drobniutki kryształki pod pysk zwierzęcia. Ktoś krzyczy do niego: „głupi kudacz! dychy szkoda!” Inni dodają, że matka dała mu pewnie ostatnie grosze, a jeszcze inni ryczą ze śmiechu, gdy koń z wysiłkiem zlizuje cukier. Widowisko tym bardziej atrakcyjne, gdy bezpłatne.

Jakże łakniemy sensacji. Szukamy jej w różnych wydarzeniach — wesolych i smutnych. Cudzy ślub, naprawa studzienki kanalizacyjnej, uliczny karambol — biegniemy pełni zachłannej ciekawości. Raz bodaj spojrzeć, napaść oczywidością, niech wstrząśnie nami, gdy nudno.

Wszystkie tragiczne wydarzenia dają pożywkę do rozmów, do dyskusji w stylu: inni mieli pecha, nam się udało. Cieszymy się z tego powodu, powiedzmy kilka pieprznych kawałów na znak, że humor funkcjonuje bez szwanku, że duch w narodzie nie ginie.

Poczucie humoru to umiejętność znalezienia komizmu w najbardziej ponurych sytuacjach. Być może, ale czy zawsze niewczesny chichot daje tego dowody? Raczej wystawia świadectwo głupocie, chwilami nawet okrucieństwu.

Kiedyś znane słowo „znieczulica” nie wiem dlaczego przestało być aktualne. Czyżby dlatego, że dosadnie określało pewne ludzkie postawy wynikające z absolutnej obojętności i cynizmu podbarwionego tanią ciekawością. Ciekawością ustawiającą ludzi na pozycjach gapi-komentatorów.

Pod kołami tramwaju ginie człowiek. Śmierć utrwaliła ostatni gest, ostatnie spojrzenie. Ludzie biegają popatrzyć — młodzi i starzy. Tacy, którzy się spieszą i ci, bez celu błądzący po ulicach. Pchają się jedni przez drugich, byle stanąć w pierwszym kręgu, byle zerknąć co też się dzieje na szynach. Stoją matki z dziećmi, dzieci piszczą z wrażenia, a one beztrosko mówią: „siedź cicho i patrz, bo pana przejechało na pół”. Oczy tym kobietom płoną z ciekawości, słuchają z zapartym tchem wszystkich szczegółów, same komentują że, ten nieszczęsny na torze to wielki biedak. Nie dlatego, iż nazbyt szybko pożegnał się ze światem, ale dlatego, że ma dziury w zelówkach i wyplamione spodnie. Pewnie był pijanym włóczęgą, skoro spotkał go tak tragiczny koniec.

Zginął człowiek. Leży skazany na języki swoich pobratymców. Nieważny jest dla nich fakt śmierci. Ważna jest oprawa — im bardziej tragiczna, tym ciekawsza, tym bardziej podniecająca do pustych dociekań co też myślał ten, który odszedł, czy go bolało, kto za nim będzie płakał, jakie będzie miał miejsce na cmentarzu — pod murem, a może w kwiecistej alejce. Ezy innych zawsze mają posmak sensacji. Jakże łatwo w nich uczestniczyć ze spokojnym sercem obserwatora.

BEGA



Solista kapeli ludowej Fabryki Obuwia Sportowego w Krośnie.

Fot. A. ŁOKAJ

## POLONICA KULTURALNE

### POLACY REŻYSERUJĄ W NORWEGII

Kierownik artystyczny Teatru Pantomimy z Wrocławia Henryk Tomaszewski udał się do Oslo, celem przeprowadzenia rozmów z dyrekcją Det Norske Teatret, w którym będzie reżyserować „Kłatwę” Stanisława Wyspiańskiego.

W National Teatret w Oslo zostanie wystawiony jesienią br. „Edward II” Marlowe’a w reżyserii Kazimierza Dejmka.

### POLSKIE LALKI NA SCENACH BULGARII

Łódzki Teatr Lalek „Pinokio” pod dyrekcją Marty Janicowej występował gościnnie w dniach 9 — 19 bm. w Bułgarii.

Polski teatr lalkowy zaprezentował bułgarskiej publiczności sztukę Jana Gawalewicza „O czym mówią cztery pory roku”, opartą na muzyce, tańcach i tekstach zaczerpniętych z „Ludu” Oskara Kolberga. Reżyseria Marty Janio, oprawa muzyczna Andrzeja Hundziaka, oprawa scenograficzna Zygmunta Smandzika. (Kt-PAP).



Karol Olgierd Borchardt: KRAJOWNIK SPOD SOMOSIERRY. Wyd. Morskie, s. 302. Wyd. II. Wznawienie opowiadań i nowel znanego pisarza marynisty, kapitana Żegluga Wielkiej. Odzywają na kartach książki pierwsze dni polskiego morza po I wojnie światowej, okres II wojny oraz odbudowa i rozbudowa naszej morskiej potęgi. O „statkach z drewna i ludziach z żelaza”. Podane z humorem i lekko. Duży, bo 50-tysięczny nakład.

Władysław Machajek: Z MOJEGO OBSERWATORIUM. 1967 — 1968 — 1969. KiW, s. 400, cena zł 28.

Nie tak dawno rozchwytano na rynku wydawniczym tom tego pisarza politycznego „Potyczki poselskie”. Dziś otrzymujemy nowy. Jest to zbiór felietonów i artykułów oraz fragmenty notatnika. Te pierwsze drukowane były na łamach „Życia Literackiego”. Notatki stylem i sposobem pisania przypominają „Potyczki...”. Nie wróće długiego leżenia tej książki na półkach, bo i nakład niewielki (10 tys.), i temat frapujący. Autor wypowiada się bowiem na aktualne tematy dnia powszedniego. Porusza sprawy polityczne, ustosunkowuje się do zagadnień kultury, oświaty, a szczególnie do kręgu problemów, które zwykliśmy nazywać moralnością socjalistyczną. Pasja i zaangażowanie — z jakim podchodzi Machajek do poruszanych spraw każą się nam nimi głęboko zastanowić choćby i najobojetniejszym.

A. Własow i inni: STRATEGIA KLAMSTWA. Tłum. z ros. J. Gonczarski, MON, s. 260, cena zł 10.

Zaczyna się książka tak: „Współczesny antykomunizm to ideologia wyrażająca interesy kapitału monopolistycznego, która obsługuje jego wojskową, polityczną, ekonomiczną i ideologiczną walkę przeciwko obywateli socjalizmu, przeciwko międzynarodowemu ruchowi robotniczemu i komunistycznemu, przeciwko narodowi walczącym o wyzwolenie narodowe, wreszcie — przeciwko siłom demokracji i postępu”. A dalej omawiają radzieccy autorzy zasadnicze kierunki nauki burżuazyjnej o propagandzie, aparat propagandy zagranicznej USA oraz szczegółowe zagadnienia antykomunizmu. Interesująca pozycja nie tylko dla naszych pracowników propagandy.

George Bidwell: POD PIRACKĄ FLAGĄ. Podróże Williama Dampiera pirata i przyrodnika z rekopisu angielskiego przełożyła Anna Bidwell. Wyd. Morskie. Wyd. II, s. 288, cena zł 30.

Małżeństwo mieszane: On Anglik, ona Polka. On pisze po angielsku, ona tłumaczy. Wyszła z tego podróźniczka powieść przygodowa z XVII wieku.

Zofia Lorentz: WAKACJE POD BLASZANYM CZŁOWIECZKIEM. Wyd. Łódzkie, s. 164, cena zł 14. Wyd. II.

Także dla dzieci, ale nieco młodszych. Także o morzu, o portach, marynarzach.

Bogusław Sujkowski: LISOWCZYCY. Wyd. Łódzkie, s. 284, cena zł 25. Autor kilku znanych powieści historycznych podejmuje temat nienowoczesny. Wprowadza czytelnika w siedemnasty wiek w Polsce, w historię kilku żołnierzy — Lisowczyków. A więc pozycja historyczno-przygodowa. Okres „Trylogii”.

Magda Leja: WSZYSTKO DLA NASZEJ MAMY. Iskry, s. 176, cena zł 12. Wyd. III.

Awangardowa w końcu lat sześćdziesiątych pisarka tym razem wznawia po raz drugi swą opowieść dla dzieci i młodzieży. Ale zabawia się i dorosił. Pełna humoru.

### Nowości biblioteki „Koliber”

Wojciech Zukrowski: LOTNA. KiW, s. 110, cena zł 4. Kampania wrześniowa 1939 r.

Henryk Sienkiewicz: TA TRZECIA. KiW, s. 52, cena zł 4. Współczesna Sienkiewiczowi nowela obyczajowa.

Joseph Conrad (Korzeniowski): GOSPODA POD DWIEMA WIEDZMIAMI. Tłum. T. Tatarkiewiczowa. KiW, s. 92, cena zł 4.

Zawiera również drugą nowelę pt. „Wspólnik”. Angielski pisarz szkockiego pochodzenia. Tematyka mórz południowych.

Teodor Dreiser: MIRAŻ ŻŁOTA. Tłum. A. Kaska. KiW, s. 104, cena zł 4.

Postępowy pisarz amerykański, zmarły w 1945 roku. Krytyczny obraz Ameryki i jej społeczeństwa.

### Nowości Państwowego Wydawnictwa Rolnego i Leśnego

Jerzy Liczkowski: ROLNICTWO REGIONU POZNAŃSKO-BYDGOSKIEGO. s. 320, cena zł 25.

Jan Krzywonoś: PODSTAWOWE CZYNNIKI PRODUKCJI W ROLNICTWIE. Przekroje wojewódzkie. s. 142, cena zł 15.

Włodzimierz Trzebny: BIOCHEMIA TŁUSZCZOWCÓW ROŚLINNYCH. s. 212, cena zł 32.

Kazimierz Stegman: OBSADY STAWÓW KARPIOWYCH. s. 228, cena zł 16.

TABLICE MIĄSZOŚCI DREWNA OKRĄGŁEGO. Oprac. St. Kasparyk. Wyd. IV, s. 176, cena zł 20.

C. A. Stace: ZARYS BOTANIKI SUBMIKROSKOPOWEJ. Wprowadzenie do zagadnień budowy i funkcji komórek roślinnych w świetle współczesnych opracowań. Wyd. II. Tłum. zbiorowe, s. 208, cena zł 20.

# OGRODEK NIEPLEWIONY

Nasza rubryka cieszy się coraz większym uznaniem czytelników i autorów. Otrzymujemy sporo listów, których jedynie przez wrodzoną nam skromność nie cytujemy w całości. Nie możemy natomiast nie przytoczyć próśb niedzielnych poetów o publikowanie ich utworów w „Ogródku”. Np. p. J. R. pisze: „Z satysfakcją przyjąłem wiadomość o powstaniu nowej rubryki w „Widnokragu” i w nadziei opublikowania jednego z moich utworów przedstawiam cztery wiersze, które, jak sądzę, są na tyle dobre, by je wydrukować w tej rubryce. Wybór pozostawiam w redakcji”. Są na tyle dobre. Drukujemy żalony utwór o kruchości ludzkiego żywota:

## SMIERĆ BURMISTRZA

Tak się kiedyś zdarzyło  
nieszczęśliwie okropnie,  
że zmarł burmistrz miasta  
dobry i mądry człowiek.

Pani burmistrzowa  
pograżona w rozpacz  
żałwanymi oczyma  
dokoła patrzy.

Służebni już od rana  
pogrzeb burmistrza szykują,  
jego czcigodną osobę  
bez końca oplakują.

A potem ulica miasta  
żałobny pochód ruszył.  
Mróz był wtedy okropny  
ludziom pomarzył uszy.

Później go spuszczone  
do cmentarnej ziemi.  
Dziś na jego grobie  
trawa się zieleni.

J. R.

Aby poprawić nastrój czytelnikom ofiarujemy im z kolei wzruszający erotyk, który pozwoli „zapomnieć o godzinach nocy”, jak stwierdza twórca i tragicznym losie burmistrza.

## POWRÓT

Otuliłaś mnie swą ręką.  
Słotaś do mnie pocałunków pek.  
Wzrok wpijałem w ciebie piękna,  
Oplatana kolorami tęczy.  
Łamiesz mnie swoim spojrzeniem,  
Poufale uśmiech zbierasz mój.  
I sam do tej pory nie wiem,  
Czego w ciebie wzrok kieruję swój.  
Słońce kładło na twych włosach,  
Drżące blaski lane złotem  
I zbierałem w twoich oczach — radość.  
Bo widzimy się z powrotem.  
Patrząc na złociste włosy,  
które zwiewał zwiewający wiatr,  
Zapomniałem o godzinach nocy.  
Dziś należy do nas świat.

„Ikar” Rzeszów

No i wreszcie trochę dydaktyki. Pan Izydorek Chorobliwy napisał gwałtowny pamflet przeciwko piwoszom i zwraca się do „Ogródka”, z prośbą, by go opublikować i dedykować wielu młodym obywatelom naszego miasta. Czynimy to wierząc, że siła poezji wywrze zbawienny wpływ moralny na konsumentów jasnego piwa i odtąd będą pili tylko zdrowe i pożywne piwo słodowe.

## PEŁNE, JASNE HOBBY

Gdy się spotka czterech braci  
Wydmiakufel, Gebochlaj, Ochlapus, Tronkowy  
A że jeden z drugim to chop morowy,  
Nie przejmują się, że forse traci,  
Czym prędzej do „Wisielca” leci.

Nie dbają wcale o silną wolę  
Bo gdy naczynie mają na stole,  
A w tym naczyniu nektar boski  
Po którym precz znikają troski,  
Każdy wtedy mrucnie skromnie:  
Močna głowa świadczy o mnie.

Co chwilę kufel idzie w górę,  
Wznoszą toasty,  
Z głów unosi się gaz,  
A oni chórem zgodnym:  
Człoby nie poszedł raz!

Gdy taki jeden z drugim kufelek przystawił,  
Pije do dna — przedzej nie odstawił,  
Nigdy nic nie zostawił,  
Niech go Bóg błogosławił.

Jeden po drugim kufel się zamawia  
Soisty rekord ustanawia.  
Trochę pobeka, pieśń łakaś za nucl,  
Jak dobrze pójdzie, to do domu wrócl.

Na dobranoc, żony całują ich w czołka  
Nie wiedzą jakie to cholerne ziółka.  
W ciężkim śnie pijackim,  
Uśmiech twar: im zdoł,  
Bo jutro znowu pójda do knajpy lub kioska,  
Na jasne PIWO i na papieroska.

„Izydorek Chorobliwy”



Wiktor Kruk — kierownik Wojewódzkiej Poradni Społeczno-Prawnej przy ZW ZMW w Rzeszowie.  
rys. J. SIENKIEWICZ

## ZDARZENIA TYGODNIA

W ubiegłą niedzielę, tj. 28 czerwca br. na dziedzińcu Muzeum Okręgowego w Rzeszowie odbył się uroczysty koncert symfoniczny, zorganizowany z okazji 25-lecia PRL przez Wydział Kultury Prez. MRN w Rzeszowie rzeszowski Oddział Związku Literatów Polskich i Państwową Filharmonię im. A. Malawskiego.

Na program złożyły się: występ orkiestry Filharmonii pod dyrekcją Janusza Ambrosa i Lidli Kłobuckiej (artystka Teatru Muzycznego w Warszawie), która wykonała pieśń kompozytorów polskich. W czasie koncertu swoje utwory recytowali poeci, członkowie oddziału ZLP.

W związku ze zbliżającą się 25 rocznicą utworzenia województwa rzeszowskiego Prez. WRN w Rzeszowie ogłosiło konkurs dziennikarski na reportaże, artykuły publicystyczne i audycje radiowe, poświęcone tematyce społecznych i gospodarczych przemian Rzeszowszczyzny, ukazujących jej wielostronny dorobek, rozwój i awans w Polsce Ludowej.

W konkursie mogą wziąć udział dziennikarze tygodników i dzienników centralnych i terenowych oraz radia z wyłączeniem pracujących w środowisku rzeszowskim. Prace opublikowane do 30 września br. należy nadsyłać pod adresem: Wydział Kultury Prez. WRN w Rzeszowie, ul. Grunwaldzka 19 w terminie do dnia 15 października br.

W dniach 28 do 30 czerwca br. odbyło się w Dynowie drugie już w naszym województwie ogólnopolskie seminarium „Turkus”, poświęcone omówieniu doświadczeń z organizacji wypoczynku po pracy w aspekcie realizacji porozumienia zawartego między resortami turystyki, kultury i sportu. Oprócz dyskusji odbyły się także pokazowe imprezy m. in. spływ Sanem z Wary do Dąbrówki Starzeńskiej oraz widokowe plenery w „Cieniu zamkowych baszt” (światło — dźwięk — ruch) na tle ruin zamku w Dąbrówce.

W seminarium zorganizowanym przez Wojewódzki Dom Kultury wzięli udział przedstawiciele WDK z poszczególnych województw, kierownicy zakładowych domów kultury i pracownicy PDK z woj. rzeszowskiego.

W Koszalinie odbył się w dniach 28—29 ub. m. II Ogólnopolski Festiwal Ukrainskiej Pieśni i Tańca, zorganizowany w ramach obchodów 25-lecia Polski Ludowej. Województwo rzeszowskie reprezentowała lemkońska grupa folklorystyczna tj. połączone zespoły z Zyndranowej, Poian i Bartnego oraz zespół estradowy z Przemyśla. Należy tu podkreślić, że podczas przeglądu grupa folklorystyczna z naszego województwa cieszyła się wśród publiczności szczególnym powodzeniem. Dowodem uznania dla prezentowanego programu może być także jego nagranie na taśmie przez Rozgłośnie PR w Koszalinie oraz gościna na antenie.

Spotkaniem poświęconym działalności szkolnictwa muzycznego w Rzeszowie, w którym wzięli udział: dyr. Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia mgr Krystyna Matheis-Domaszowska, dyrektor Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia mgr Jan Wołowicz i dyr. Towarzystwa Ognisk Artystycznych Witold Zebrowski. Podsumowano także działalność Klubu Miłośników Muzyki, pracującego pod patronatem Państwowej Filharmonii im. Artura Malawskiego i Wojewódzkiego Domu Kultury, który zakończył pierwszy rok istnienia.

Zainteresowanie, jakim cieszyły się nieomal wszystkie wieczory świadczy, iż klub stał się popularną placówką krzewienia kultury muzycznej, miejscem wymiany poglądów na bieżące problemy kultury w naszym mieście.

W czasie spotkania mgr Jan Wołowicz w imieniu ośrodka metodycznego — programowego szkolnictwa artystycznego w Rzeszowie wręczył przewodniczącej Klubu MM red. Marii Cecylii Guzłólek nagrodę książkową wraz z listem, zawierającym wyrazy uznania za popularyzacje muzyki. Klub wznowił działalność we wrześniu br.

## Fraszki

### OBRONA

Wysoki sędzie, chciej mnie  
wysłuchać: Z prochu  
powstałem — muszę  
wybuchnąć.

### USŁUŻNY

— To drewno nie kotlet —  
Wszcząłem spór

z kelnerem.  
On — skłonił się nisko  
I przyniósł... siekierę.

### DAWNE I NOWE OBYCZAJE

Przeniósł ją (na szczęście!)  
Przez próg jako młody.

Teraz ona jego  
Przynosi z gospody.

### LAUREAT

Telewizja za dowcipy  
Ufundowała nagrody.  
Główną otrzymał Wicherek  
Za swe prognozy  
pogody.

### TAKTYKA MORDERCÓW

Wilk wyciska z oczu łzy,  
By z krwi obmyć własne  
kły.

### NAGRODA

Paweł pracował, Gaweł go  
chwalił,  
Efekt: Gawełka  
awansowali.  
EUGENIUSZ KORKOSZ

## Franciszek Maguder (debiut)

### Pożegnanie ziemi

ilekroć mam na ustach krew  
tylekroć przypomina mi się  
Ziemi  
twój smak  
gdy goniąc mnie z zielonej komyszy  
z jamy pod twoim sercem  
bili za mną twoimi własnymi grudami  
a te lecąc mi w twarz  
jeszcze lepiły mi się do us,  
jak gruzły krwi  
ja zaś całowałem je  
naprędce — o dolo — na życie  
niebacznie — niestety — na pożegnanie

gdy życie znów wkłada na barki  
nowy ciężar  
zjawia się wtedy i ta pani  
zagaduje troskliwie  
nie za ciężko będzie mój mały  
pozwolisz że cię wyręcę  
trzeba się wtedy zdobyć  
na trochę grubiaństwa  
zjeżdżaj stara kostuch  
jestem dumny że sam dźwigam  
ciężar swego losu  
swoją szosą